

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
 W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.
 W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.
 W Galicyi: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYA

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petiowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 k. wiersz Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Świat № 4.

Treść numeru: Od Redakcyi. — Z końcem wieku, ze wspomnień dziennikarza, skreślił Zbigniew Kościeśca (d. c.). — Mój nowy wiatry. Opowieść z urywków starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego, przez ks. P. A. Sheehana (d. c.). — Nowe figle rzeczników „wolnej myśli”, przez Karola Warskiego — Kartki z Prowincyi, przez Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzyne. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna — Odpowiedzi redakcyi. — W odcinku: Farmazon, powieść z lat dawnych, przez Michała Synoradzkiego (d. c.)

Od Redakcyi.

Ani duch, ani kierunek „ROLI” w dwudziestym drugim roku jej istnienia żadnej nie ulegną zmianie.

O możliwie wczesne nadsyłanie przedpłaty na rok przyszedły 1904 — i o ile możności uprost do Redakcyi — prosimy jak zwykle.

Z prac ważniejszych, obok nowego studyum J. E. ks. Biskupa Niedziałkowskiego, p. t.

Poganizm i Chrześcianizm,

drukować w roku przyszłym będziemy: **Moderniści, studyum literackie**, przez Teodora Jeske-Choińskiego; **Zydzi w Rumunii**, w streszczeniu E. Jerzyny; **Synekury i synekurzyści** (Serya nowa); **Młody do młodych**, przez Szczepana Jeleńskiego; **Budżety rodzin urzędniczych**, przez J. J. i t. d. i t. d.

Początek drukującej się obecnie w odcinku „Roli” powieści Michała Synoradzkiego, p. t.:

„FARMAZON”

wszyscy nowo-przybywający abonenci otrzymają bezpłatnie.

Z KOŃCEM WIEKU. ZE WSPOMNIENIŃ DZIENNIKARZA

skreślił

Zbigniew Kościeśca.

SERYA II.

(Dalszy ciąg).

Ze ten „instykt samozachowawczy” obudził w nim Olszewski, nie lubił wspominać, zwłaszcza znacznie później, gdy się i on i Szymanowscy z tym głównym bohaterem walki „Kuryerów” rozstali w okolicznościach niezbyt miłych dla stron obu. Ale to już zbyt blisko do czasu

i zbyt osobiste sprawy, żeby się nad nimi rozwodzić. Nadmienię tylko, iż w rok od początku zaciętej batalii konkurencyjnej dwóch wydawnictw kuryerkowych, a raczej dwóch *geschäftów* wydawniczych, nie stało ani Władysława Sabowkiego (Wołodego Skiby), który w Marcu 1888 roku przeniósł się do wieczności, rozgoryczony, że bezwiednie służył za narzędzie cudzych ambicji i obcych mu spekulacji; nie stało i p. Tadeusza Czapelskiego na bruku warszawskim. Firma, widząc kampanię przegraną (bo dalsze usiłowania wznowienia walki były już przysłowiem *vana sine viribus ira*, dała pokonanemu kierownikowi „Codziennego” *consilium abeundi*. I oto p. Czapelski, po tylu perypetiach w środowisku tutejszem, po doświadczeniu zmienności losów, jak ją nazywa Papkin w „Zemście”, „fortuny-tygrysicy”, opuścił gród syreni, powracając nad rodziną Peltew. Tam się mu, jak słyszę, fortuna znów uśmiechnęła, w postaci sprawdzonego przysłowia, że... „u wdowy chleb gotowy”.

Bądźcobądź, w historii warszawskiego dziennikarstwa nazwisko p. Tadeusza Czapelskiego będzie się zawsze łączyło z typem, u którego spryt stanowi naczelną wskazówkę i przymiot w zawodzie publicysty. Z pozytywizmem warszawskim, jako teorią, nie miał p. Czapelski nic wspólnego, owszem, był nieraz przedmiotem ostrych smagań ze strony pozytywistów. Ale że w praktyce życiowo-publicznej hołdował jaknajszczerzej ideałom pozytywnego *parvenir coute que coute*, a dyskutowanie uciech doczesnych uprawiał z całą precyzją, to... nie podlega najmniejszej wątpliwości.

Alboż on jeden? Upozytywnienie, pod którym rozumiemy grzech materializmu i oportunizmu, wycisnęło swe piętno na całym, z bardzo nielicznymi wyjątkami, zastępie publicystów, literatów, redaktorów, reporterów, słowem t. z. „przedstawicieli prasy”. W dwudziestoletnim okresie zamykającym ubiegły wiek XIX-ty, warszawski świat dziennikarski począł liczyć tyle osobników z wartością znaku zapytania pod względem moralnym, że owe utarte komunały o „roźnicy etycznej” naszej prasy, w porównaniu z paryżką lub wiedeńską, o „czystych rękach polskich dziennikarzy”, zaczęły mieć znaczenie *dune quantité négligeable*...

Trzeba to sobie raz otwarcie i szczerze uprzytomnić. Publicystyka pozytywistyczna, sekująca pleśń umysłową zachowawczego dziennikarstwa, zabierająca się do oczyszczenia „stajni Augiaszowej” w tych lub owych redakcyach, tryumfowała nieraz, że dzięki jej wystąpieniom zaczyna iść ku lepszemu; że to ona przygotowuje grunt dla nowych sił, które ideały społeczeństwa będą z niezłomnym hartem rozszerzały.

Bajki prześwieatny sądzie! Zbagatelizowanie a nawet wydrwienie celowości pozadoczesnej, wzięcie za nawias wszystkich pierwiastków nadprzyrodzonych, a tem samem osłabienie religii w teorii i praktykowaniu, wytworzyło z nowozacieżnych dziennikarzy, mlekiem pozytywistycznym karmionych, takich trutniów, jakich dawnymi czasy za próg uczeiwej redakcyi nigdy nie wpuszczano. Upozytywnione nowe pokolenie, wchodząc w szranki dziennikarskie, miało na widoku jedynie to, co z hasła pozytywisty-

cznych najsilniej rozbrzmiewało: byt, dobrobyt! Przekona-
nia, ideały, dążności w tym lub owym kierunku, to furda,
to... frazesy. Grunt—dostać się do takiej redakcyi, gdzie
najlepiej płacą, gdzie jest możność zaokrąglenia zarobku
do możliwego *maximum*, aby było za co używać, aby się
bawić, bawić bez końca.

Ztąd wytworzyły się niesłychane potworności, jak
np. współpracownictwo w organach zachowawczych in-
dywiduów jawnie popisujących się ze swoją bezwyznani-
owością; jak pisanie artykułów o moralności przez znanych
cyników i skandalistów; jak wreszcie powierzanie poste-
runków sprawozdawczych z różnych dziedzin życia społe-
cznego osobistościom wprost sprzedajnym, zdolnym na
obstalunek dziś pisać c z a r n o o tem samym, o czem
przed kilku dniami pisały b i a ł o . Frymarczenie piórem
doszło do *apogeeum* ohydy: Byli dziennikarze, którzy j e-
d n o c z e ś n i e w piśmie zachowawczem i w piśmie
liberalno-bezwyznaniowem. w zasadniczych rzeczach po-
lemizowali, oczywiście sami z sobą, aby w poufnem gronie
koleżeńskiem przechwalać się jeszcze w dodatku z wła-
snego cynizmu i drwić z dobrodusznym czytelnikom.

— Panie kochany — prawił redaktor — napisz tam
o konsekracji kościoła jakieś dwieście wierszy, a ciepło,
religijnie...

— Kiedy ja jestem luteraninem — brzmi odpowiedź
wahającego się reportera.

— A cóż to szkodzi? Przecież pan się sam tematem
przejmować nie będziesz.

Albo taka scenka ze środowiska redakcyi wielkiego,
wybitnie zachowawczego organu:

— Koledzy — powiada redaktor — jutro Wielki Pią-
tek. Skończymy wcześniej numer, aby o godzinie 2-giej
pójść na „rybkę“. Zamówiłem gabinet i pyszne m e n u ,
po 5 rubli od osoby z napitkami.

— Jutro obiad z samych ryb?—rzecze któryś z grona
redakcyjnego.

— To się tak mówi, ale będą i kołduny, i... sarnina
na pieczyście.

— Wiwat redaktor!—zabrzmiął chór głosów.

— Tylko s z a , bo gdyby się tak dowiedzieli nasi
wrogowie — mruknął znacząco kierownik organu wywie-
szającego sztandar wybitnie katolicki.

Owe „rybki“, „wieczorynki“, „obiadki literackie“,
stałe posiedzenia wieczorne w wybranych knajpach, tożto
jedyne ulubione momenty zespołu koleżeńsko-dziennikar-
skiego, w czasie których zajadało się najwykwintniejsze
smakotyki, zapijało najdroższe trunki. Było kilka lat ta-
kiego, grupkami, rozknajpowania się dziennikarzy, tak, że
lwia część zarobków, z ujmą rodzin cierpiących nieraz
głód, szła na te hulanki, kończące się często-gęsto szuler-
ką karcianą, czy w „parzystą i nieparzystą“, aż do świtu,
do białego dnia.

(Dalszy ciąg nastąpi)

FARMAZON

POWIEŚĆ Z LAT DAWNYCH

przez

Michała Synoradzkiego.

(Dalszy ciąg).

— Bravo! Bravo! — przyklasnęli obecni improwizacyi,
a Węgierski dodał:

— Trembecki nawet martwy, gdy pleć piękną zoczy,
to się porwie na nogi i na Parnas skoczy.

— Nie szydź z natury mojej, kolego, tymrazem, i ty
wobec płci pięknej nie zostajesz głazem—odciął się z miejsca
wielki szambelan, poczem nałmienił jeszcze, już prozą: —
Dowcip twój chybił, kochany starościecu; owszem, wytknąłeś
mi, jako rzekomo przywarę, to, z czego nietylko ja się chlubię,
ale z czego każda natura wypolerowana chlubić się po-
winna.

— Skądże szyderstwo przyszło ci do głowy, wielki
szambelanie!—zaprzeczył Węgierski, lecz takim tonem, jakby
potwierdzał, że istotnie z drwiną wystąpił—podkreśliłem je-
dną z twoich niezliczonych zalet, tę właśnie, w której celu
jesz, a której ci szczerze zazłoszczę. Przyznam się, że w sło-
wach moich było nieco goręczy, podyktowanej przez zazdrość

Ks. P. A. Sheehan.

MÓJ NOWY WIKARY.

Opowieść z urywków

starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego.

Przekład z angielskiego.

(Dalszy ciąg).

Jeżeli osiwiwały doradca mówi: „Bądź prosty“, to tak,
jakgdyby powiedział: „Bądź zły i ordynarny“. Słyszac to
bowiem młodzi ludzie myślą sobie całkiem naturalnie: im
prościej tem lepiej. Stosują tedy w kazaniach styl roz-
mówkowy. Na co nam praca nad przygotowywaniem ka-
zań? Wystarczy, gdy sprawimy wrażenie, — gdy złajemy
słuchaczy. Nauki, dobre przykłady niepotrzebne. Wyma-
gają przygotowania. Przygotowanie zaś do czego prowa-
dzi? Oto do gadania mimo uszów ludzkich, do stania się
„jako miedź głośna, jako cymbały brzęczące“.

Ale przecież ksiądz nie zechce — słyszę okrzyk —
radzić młodzieży, aby studyowała wymowę Massilona,
Bourdaluouego lub Lacordaire'a? Byłoby to jeszcze bar-
dziej niezrozumiałe dla ludu!

— Tak przypuszczacie? — odpowiadam. — A więc
słuchaj, młodzieńcze: Kto jest starszy? Ja, czy ty? Ja, nie-
prawdaż? Otóż, doświadczenie mnie uczy, że nie wymowa,
choćby najbardziej wzniosła, jest dla ludu niezrozumiałą,
lecz sposób wyrażenia myśli, a jeżeli lud nie rozumie my-
śli, to dlatego, że jest niedostatecznie pod względem reli-
gijnym przygotowany. Zarzut ten jest również naganą dla
mnie, w każdym razie o prawdzie jego przekonałem się
już dawno. W miasteczku, gdzie byłem wikarym, mieliśmy
zwyczaj czytać ludowi nauki z książki podczas nabożeństw
wielkopostnych. A lud niczego tak nie lubi, jak odczyty-
wania mu nauk. Żywe słowo nawet szeptającego mówcy
zajmie go bardziej, niż najwznioślejsza nauka ascetyczna
z książki. Pomimo to probowaliśmy, wybierając książki,
najłatwiejsze, najzrozumialsze, ale bez rezultatu. Lud nie
był w stanie skupić myśli na czas dłuższy. Pewnego wie-
czora w tygodniu passyjnym odczytałem mu ostatnie prze-
mówienie Jezusa Chrystusa do uczniów — słowa, których
nigdy nie mogę czytać bez wzruszenia, — a jednak, zara-
czam wam, lud znaczenia ich nie rozumiał, nie mówiąc
już o zrozumieniu Boskiej ich piękności i podniosłości.

— Jednem słowem, ksiądz proboszcz pragnie, aby księ-
ża młodzi wprawiali się w wymowę górnołotną, kwiecistą,
w zdania sążniste? Doprawdy, nie przypuszczałem, aby
ksiądz proboszcz mógł takie teorie głosić!

— Nie tak prędko młodzieńcze. Wymowa jaką zale-
cam, to wymowa dobrego smaku, wykluczająca stanowczo
wszelkie upiększenia, o których wspominasz.

— Bóg raczy wiedzieć, gdzie się teraz zwrócić —

z tej przyczyny płynącą, żeś mnie wyprzedził w komplemen-
cie. Dlatego, chcąc chociaż trocha powetować opieszalność,
ośmielę się do twoich rymów przyczepić niedołączne moje
klety, tego kształtu:

Trembecki hymn pochwalny dał, ja daję radę:
Masz skarb, cny Urzędowski, nie prowadź go w zradę.
Czasy teraz przewrotne, zginęły Pylady,
Wierna przyjaźń dziś słówkiem tylko od parady...
Masz skarb—a więc go szanuj, nie spuszczań go z oka,
Nie nasuwaj przed paszczę łapezywego smoka,
Bo stanie się, tak mniemam w przekonaniu szczerem:
Smok sobie skarb zagarnie, ty będziesz Cerberem.
A przyznaj, cny starosto, nietęgą ma minę,
Kto z jabłka swego samą pogryza łupinę...

Żart był śmiały i zręczny,—zrozumieli go wszyscy obe-
cni, ale, oczywiście, nikt się do zrozumienia aluzji nie przy-
znawał. Gurowski trącał nieznacznie Miączyńskiego i Koczurę,
Trembecki pilnie tabakę z kamizeli strzepywał, Niemirycz
z Etoubville spojrzenia wymieniali znaczące, przyczem na ich
twarzach czerwień zafalowała. Jeden Potocki udał, że się ni-
czego nie domyśla. Z zupełną swobodą zwrócił się do Wę-
gierskiego, który z pod przymrużonych powiek obserwował
wrażenie jakie jego zjadliwa fraszka wywołała:

rzekł mój wikary. — Podczas siedmioletniego pobytu mego w Anglii nie wygłosiłem ani jednego kazania, nie napisałem go poprzednio i nie nauczywszy się na pamięć. Nie śmiałem czynić inaczej, bo założyłem się o 50 przeciwko jednemu, że gdybym był uczynił jakąkolwiek omyłkę w zapędzie wymowy, to nazajutrz zgłosiliby się do mnie jaki metodysta lub socynianin i wyzwiał na dysputę śmiertelną.

— Dlaczego więc ksiądz nie miałbyś zastosować i tutaj doskonałego tego zwyczaju?

— Bylbym bowiem zbyt wygórowany dla pojęć ludu tutejszego.

— Lepiej być zbyt wygórowanym, młodzieńcze, niż pozwolić deptać po sobie. A wierz mi, że, używając przenośni, lud depcze istotnie księdza, który nie potrafi utrzymać godności świętego swego stanowiska. Niech Bóg wybaczy tym nierozważnym którzy twierdzą, że należy zniżać się do poziomu ludu. Zamiast wzywać lud, aby podniósł się do poziomu księży, stał się oświeconym i okrzyszczanym, nierozważni ci wołają: zniżajcie się do poziomu ludu! — nie rozumiejąc, że zniżać się do takiego poziomu w słowie i czynie może tylko ksiądz, któryby zeszedł jeszcze niżej od tegoż poziomu.

— Słowo daję, księżę proboszczu — zawołał wikary — gdybym go nie znał tak dobrze, przypuszczałbym, że ksiądz proboszcz mówi niedorzeczności.

— A więc posłuchaj jeszcze trochę tych niedorzeczności — odparłem. — Twierdzą, że ludowi podoba się mowa od ołtarza piękna, harmonijna, twierdzą również, iż taką mowę lud rozumie. Spróbuj na przyszłą Niedzielę ustępu z Lacordaire'a, spróbuj naprzykład tego pięknego ustępu, który zaczyna się od słów: „*Il ya un homme, dont l'amour garde la tombe*“ (Jest człowiek, którego grobu strzeże miłość), a przekonasz się, czy lud nie rozumie.

— Czy chce ksiądz proboszcz powiedzieć przez to — spytał cicho — że powinienem w dalszym ciągu pisać kazania i uczyć się ich na pamięć?

— Ależ nie, jeżeli nie chodzi wam o utrzymanie się na wysokim poziomie, na jakim wszystkie nasze przemówienia powinny się znajdować. Zresztą, jeżeli w ciągu lat siedmiu nie nauczyliście się być panem swego języka, to już się nigdy tego nie nauczycie. Rada moja za którą od was, jako od przyjaciela, nie wezmę, jest następująca.

1. Ucz się.
2. Nauczaj nie dla siebie, lecz dla Boga.
3. Żyj tak, jak nauczasz.

Oto wszystko.

Milczał i zdawał się być niezadowolonym; to też musiałem wyjaśnić znaczenie słów moich.

— Umysłowi dobrze wywiedzionemu nigdy słów nie brakuje. Czytaj, czytaj i jeszcze raz czytaj, młodzieńcze; ale przede wszystkim czytaj Pismo Święte. Nie wypuszczaj nigdy z rąk brewiarza. Chyba, że sięgasz po Biblię.

Obdarzyłeś nas szaradą, kochany staroście, prosimy o rozwiązanie. Zapowiedziałeś, że rymy twoje mają być dokończeniem komplementu wielkiego szambelana; tymczasem nie widzę pomiędzy nimi a tamtym związku. Zapewne dlatego, że twego dzieła nie rozumiem.

— Smok... hm... dodać jeszcze Skubę z baranem, wypchanym siarką, a możnaby, staroście, twoje rymy ofiarować Naruszewiczowi — wtrącił Gurowski.

— Przydałby się tu i Skuba — odparł Węgierski — ale wówczas stracilibyśmy nieoszacowanego podkomorzycę. Bo smokiem owym, mości starosto, ma być właśnie drogi nam wszystkim Niemirycz, a skarbem nazwałem słodką twoją przyjaciółkę.

— Tędy droga! — uśmiechnął się Potocki. — W takim razie inaczej oceniasz, staroście, podkomorzycę, niż ja; może słusznie zażądać od ciebie satysfakcji. Co do mnie, tak mu ufam, że polecam jego opiece mój skarb, na czas mojej nieobecności w stolicy. Raczysz przyjąć, podkomorzycu, ciężar tak trudnych obowiązków?

— Któżby się od tyle wdzięcznego jarzma wymawiał? — odparł z pewnym przymusem Niemirycz i znów oczyma pomknął ku Etoubville, która wstała szybko i, jakby dla ukrycia nagle doznanego wrażenia, rzekła:

— Korzystając ze sposobności, obejrzę ową cenną kameę, o której pan Niemirycz niedawno nam opowiadał...

Prześląknij słowami jej i duchem. Wszystko, co jest najlepszym w literaturze nowoczesnej, jest tylko parafrazą Pisma Świętego. Wszystkie przytem uwagi swoje przeplataj cytatami świętymi. Wierzaj mi, że cała potęga świecka Anglii jest wynikiem używania Biblii, a cała jej duchowa nagość i nędza wypływa z n a d u ż y w a n i a tej księgi świętej. Anglicy zrobili z niej fetysza, a komentatorowie ich dowodzą, a raczej starają się dowieść, że cała Biblia, to tylko trochę wosku i tektury, to tylko literatura małego, ujarzmionego narodu.

Ale nawet jako literatura, Biblia miała wpływ olbrzymi na męzkość charakteru anglików. Dziś odsuwają od siebie Biblię i święcenie niedzieli, to też zaczyna się rozstrój. Często myślę, o ile silniejszą byłaby nasza wiara, o ile głębszą, tkliwszą byłaby pobożność nasza, gdybyśmy się częściej odwoływali do Pisma Świętego. A lud nasz kocha Pismo Święte. Tekst święty utkwiał mu w pamięci jak woń miła, choćby reszta kazania dawno już wywie-trzała z głowy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Nowe figle rzeczników „wolnej myśli“.

W bieżącej powodzi prospektów wydawniczych zwróciłem szczególniejszą uwagę na prospekt zatytułowany: „Konkurs“ *Biblioteki Samokształcenia*. Wydawnictwo to, prowadzone początkowo luźnie, a następnie ujęte w ramy periodycznego czasopisma, jest *par excellence* liberalno-bezwyznaniowe. Powszechnie jest wiadomo, że prowadzi je ex-ksiądz, apostata, przy współdziałaniu „bratnich duchów“, rekrutujących się ze środowiska liberałów żydowsko-bezwyznaniowych.

Zarówno firma wydawcy, jak i nazwiska współpracowników, dostatecznie objaśniają z kim się ma do czynienia, w jakim kierunku wydawnictwo dopomaga do „samokształcenia“. O niektórych książkach wypuszczonych z oficyny p. Kucharczyka v. Kucharskiego „Rola“ podawała w swoim czasie sprawozdania, więc czytelnicy nasi są chyba dostatecznie uświadomieni co do całokształtu wydawnictwa poświęconego wiedzy jednostronnej, t. j. wyłącznie takiej, która bierze za nawias wszelki pierwiastek nadprzyrodzony.

Propaganda bezwyznaniowości pod płaszczykiem nauki, robota rzeczników „wolnej myśli“, zmierzająca, ze szczytnym hasłem popularyzacji wiedzy ku odreligijnieniu społeczeństwa — nie stanowi oryginalnego pomysłu p. Kucharczyka et comp. Zapoczątkował ów „interes“, przed trzydziestu z górą laty, p. Adam Wiślicki, arendarz t. z. pozytywizmu warszawskiego.

Czem był pozytywizm, jako metoda lub system filo-

— Z rozkoszą natychmiast służyć będę — podchwycił Niemirycz, następnie pobiegł przynieść kameę.

Potocki przysunął się do Trembeckiego, zaczął go wypytywać o ostatni obiad czwartkowy, na którym być nie mógł. Z zajęciem słuchał szczegółów, usłudze dostarczanych przez poetę-dworaka, a zdawało się, że całkiem go pochłonięły.

Nieswojo wyglądał pan pisarz litewski w otoczeniu gości Niemirycza, ale wcale nie okazywał, że mu jakąkolwiek sprawiają dystrakcję. Przeciwnie, zachowywał się tak swobodnie, jakgdyby się znajdował na właściwym sobie gruncie. Nie potraçał bynajmniej spraw ważniejszych, lub dotykał ich pobieżnie, bez głębszego w nie wglądania, choć każdy wiedział, że one go przede wszystkim i wyłącznie obchodziły.

Potocki bowiem, acz człowiek z innymi zupełnie aspiracjami, należał do tych, którzy się potrafią dostrajać do każdego otoczenia; ponieważ upodobanie do obserwacji w usposobieniu jego tkwiło, więc chętnie uczęszczał do wszelkiego rodzaju towarzystw, i z takimi nawet ludźmi obcował, którymi pogardzał. Był najwybitniejszym przedstawicielem młodego pokolenia ówczesnego, wyjątkowo posiadał zdolności, wykształcenie gruntowne, wielki rozum, energię, wytrwałość i naukę. Temperament krewki i ambicję namiętną umiał ukrywać pod maską wielkopańskiej, chłodnej uprzejmości. Bolał szczerze nad upadkiem kraju, a widząc, że tylko grun-

zoficzny?—trudno w kilku słowach określić. Ale że surrogat pozytywizmu naukowego, czyli publicystyczno-doktrynerski pozytywizm warszawski, stał się przeważnie narzędziem dla krzewienia bezwyznaniowości w naszym społeczeństwie, a spekulacją wydawniczą w rękach p. Wiślickiego, to rzecz niezawodna, dokumentnie przez koleżkę Kościuszę, w studium p. t. „Z końcem wieku”, wyłożona.

Współczesna przeto „Biblioteka samokształcenia” miała poprzednika ideowego w wydawnictwie, dziś makulaturowym, a znanem jako: „50 tomów za 5 rubli”. Jak się owa tandeta naukowa (umiejętnie wszakże pod względem doboru tematów liberalno-bezwyznaniowych układana), rozchodziła — mógłby coś o tem powiedzieć jej nakładca, sędziwy dziś redaktor „Przeglądu Tygodniowego”. Mógłby, i to śmiało, stwierdzić, że powodzenie swe zawdzięczał hałaśliwej autoreklamie i cfronteryi terroryzującej głosu krytyki zachowawczej hasłami rzekomej naukowości.

Ale od czasów bojującego i tryumfującego przez pewien okres lat pozytywizmu warszawskiego wiele już wody upłynęło i wiele prądów ożywczych oczyściło atmosferę z wyziewów materializmu i niewiary w nadprzyrodźność. Wyłączność naukowości bez Boga i kultu religijnego rozwiła się, krytycyzm chrześcijański zmęźniał, słowem monopol na augurów bezwyznaniowych został zniesiony.

I wpływ prasy liberalno-bezwyznaniowej tak zmalał, a przynajmniej ograniczył się do garści zwolenników (proszę tylko p o z y t y w n i e obliczyć sumę obecnych abonentów „Prawdy”, „Głosu” i t. p.), że aż „Przegląd Tygodniowy”, *respectively* jego redaktor-wydawca, przed kilku laty, z rozczułającą szczerością a zarazem pokorą pytał: „Ażalim jeszcze potrzebny?”.

Więc i naśladowcy oświecicielstwa liberalno-bezwyznaniowego *à la* „50 tomów za 5 rubli”, czyli p. Kucharzyk *et comp.* ze swoją „Biblioteką samokształcenia”, nie doznali takiego powodzenia, jakiego się spodziewali, dla zadowolenia zarówno swej ambicji (z dewizą wolteryjską: *ecrasons! infame!*), jak i... kieszeni.

Zwykle środki i środeczki reklamy kupieckiej na niewiele się przydały. Owe stopy książek i książeczek z „mądrością” doboru ściśle bezwyznaniowego, zalegały pakamery księgareńki nakładowej. Słowem, pieniądze włożone w druk, papier i honorarya autorów, a właściwie tłómaczów, lichą polszczyznę przekładających bezwyznaniowe płody cudzoziemskich ateuszów i materialistów — były martwo wiezionym kapitałem, z którego profit miały tylko... szczyry i myszy.

Ale od czegoż pomysłowość handlarska, a jak w danym wypadku *echt* żydowska! Wniknąwszy głębiej w genezę i misternie ułożone warunki konkursu „Biblioteki samokształcenia”, nie omył się gdy powiem, że sztuczka ta ma dużo wspólnego z t. zw. „loteryjami żydowskimi”, jakie grasują w naszym kraju...

Oczywiście że między „konkursem” wydawniczym,

towna ustaw reforma zaradzić nieszczęsnemu położeniu może, z całą gorliwością w tym celu pracował.

Uczeń Konarskiego, obeznany z literaturą europejską, z całym ówczesnym ruchem umysłowym, uczony, niezmiernie pracowity, zwracał na siebie oczy wszystkich. Król niebardzo go lubił, a raczej obawiał go się, lecz zdolności jego cenił, zwłaszcza gdy Potocki, za sejmu Ponińskiego, wybitnie się w Komisji Edukacyjnej odznaczył i zasłynął jako twórca Towarzystwa do ksiąg elementarnych. Marszałek Lubomirski wielkie w nim nadzieje pokładał, z tego powodu córkę swoją, urodzoną z Czartoryskiej, wojewodzianki ruskiej, za niego wydał.

Zoną cieszył się Potocki niedługo; owdowiawszy, z tem większym zapalem sprawom publicznym się poświęcił, w czem mu pomagał brat rodzony, młodszy o rok Stanisław. Czuł że jest przeznaczony do odegrania ważnej roli w dziejach kraju, a pragnął obowiązki dobrego obywatela w całej rozciągłości wypełnić. Rychło też na czele ówczesnej młodej Polski stanął i raz powziętym ideałom służył bez wytechnienia.

Uspodobieniu wewnętrznemu odpowiadał ujmujący, chociaż nieco chmurny pozór, daleki jednak od szorstkości. Dobrego wzrostu, kształtny, nieco może ciężkich ruchów, twarz miał wyrazistą, rysy regularne, czoło wysoko zatoczono-

jawnie i prawnie ogłoszonym, a pokątną, bezprawną „loteryją żydowską”, zachodzić musi kapitalna różnica. Że jednak w pomysłach i pobudkach przewrotnie zamaskowanych tkwi wspólny, ideowy łącznik — to rzecz niezawodna.

Lecz spróbujmy ów konkurs handlarsko-loteryjny przedstawić *au naturel*, po wydobyciu go z powijaków frazeologii wydawniczej.

Prospekt opiewa, że urządza się konkurs z trzema nagrodami pieniężnymi (250, 150 i 100 rb.), na ułożenie aforyzmów, czyli „perel myśli”, z książek w y ł ą c z n i e przez wydawnictwo już wypuszczonych, a uczestnikami konkursu mogą być także w y ł ą c z n i e prenumeratorzy „Biblioteki samokształcenia” (przesłanie kwitu z opłaconej prenumeraty jest kategorięcznie zastrzeżone).

Nie trudno zrozumieć o co tu chodzi. Pomimo upowszechnionego „grafomaństwa”, ogłoszenie konkursu na napisanie jakiegoś dzieła lub chociażby broszury, nie na wieleby się w kierunku zwabienia prenumeratorów przydało. Inna rzecz, gdy chodzi o wybranie i ułożenie aforyzmu. Toż każdy, kto umie czytać i pisać, może się jąć podobnej roboty. Cóż łatwiejszego dla zdobycia 250 lub 150, a chociażby i 100 rubli?

Tak, ale chcąc zyskać prawo ubiegania się o te... wygrane, potrzeba wykupić „bilet” upoważniający do uczestnictwa w... „loteryjce”. Innemi słowy: wydatkować na prenumeratę i na dawniejsze książki, z których się ma wybrać aforyzmy, — książki w sortymencie księgarskim tworzące już makulaturę.

Czyż to nie loteryjka z trzema wygranami i stawkami w postaci prenumeraty oraz kupna wskazanych książek?

Więc analogia między „loteryją żydowską” a t. zw. konkursem Biblioteki samokształcenia chyba dostatecznie uzasadniona. Wprawdzie losowanie loteryjne zastąpią tu sędziowie przyznający nagrody (nb. wbrew powszechnie przyjętym zasadom we wszelakich konkursach, przemilczano dyskretnie nazwiska sędziów konkursowych), lecz forma ta jest o wiele dogodniejszą, albowiem może się zdarzyć, iż żaden z wypisów aforyzmowych nie będzie zasługiwał na 1-szą lub 2-gą a nawet... 3-cią nagrodę. Toż nie od dziś wiadomo, jak się manipuluje nagrodami na różnych „konkursach”, jak się je odracza... *ad infinitum*, czyli maezej poluje na... świeże wróble, dające się brać na... stare plewy...

Sprytny to figielek, czy tam loteryjka w szaty konkursowe zamaskowana, ani słowa. Ale po analizie całego figielka, chyba tylko bardzo naiwne i młode... wróble uda się złowić.

Obowiązkiem wszystkich uczciwych ludzi jest otwierać oczy ogółu na ten nowy figiel mądrości, niepraktykowany dotąd w stosunkach wydawniczo-prasowych, przynajmniej u nas. Spekulacyjka owa *sub specie* konkursu jest naśladownictwem nietylko loteryi żydowskiej, ale i owych konceptów paryzkiej prasy, w rodzaju premiowania zna-

ne, myślące, nos rzymski, łuki brew podniesione wysoko i szeroko zakreślone. Oczy ciemne poglądały bystro, wymownie, świadczyły o mocy duchowej, zwalczającej przeszkody bez gwałtów, lecz stanowczo, nie cofającej się wobec trudności, nie zrażającej się zawodami.

Pochłonięty sprawami kraju, nie miał na wybryki namiętne czasu. Blanka Etoubville była podobno jedynym takim, godnym naturalnie potępienia, wyjątkiem. Przywiózł ją przed niedawnym czasem z Francji i przy sobie trzymał, nie ukrywając się z tem przed światem, lecz też nie szukając, jak wielu innych, chluby z posiadania metresy istotnie niezwyklej urody. Mówiono, że kochał się w niej do zaślepienia i nadzwyczaj był o nią zazdrosny. Pozory tego nie potwierdzały. Blanka opływała we wszystkie wygody, urządził dla niej wspaniałą rezydencję w Radzynie, miasteczku dzie-dzicznem, lecz jej przed ludźmi nie zamykał. Zupelną miała swobodę, jak tam, tak i w Warszawie, dokąd mu towarzyszyła, ilekroć na dłuższy przybywał pobyt. Uczestniczyła w zebraniach, a wtedy domu honory do niej na'ęzały. Potocki okazywał jej względy wszelkie, lecz zawsze był powściągliwy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

lance ukrytej sumki franków, lub odgadywaczy ilości ziarn pszenicznych umieszczonych w butelce.

I proszę uważać, że ten concept spekulacji wydawniczej urodził się w gniazdku „wolnej myśli“, że liberalni figlarze usiłują przy jednym ogniu upiec dwie pieczenie.

Po za chętką ściągnięcia do swej chudej kasy jak najwięcej monety kurs w kraju mającej, tkwi tu jednocześnie propaganda, czyli krzewicielstwo materialistyczno-bezwyznaniowe. Wszak ci, którzy się ulakomią na nagrody konkursowe i będą wypisywali aforyzmy, muszą oczywiście wskazać książki odczytywać, a czytając, to i owo sobie przyswoją.

Wiadomo że książka może być dla umysłu i duszy pokarmem lub trucizną. Czem zaś są książki wypuszczone z oficyny ex-księdza apostaty? Pod barwą naukowości kryją w sobie truciznę, i zwłaszcza dla umysłów małokrytycznych, czyli dla tego dużego zastępu samouków wprost niebezpieczną. Taka np. „Etyka“ Höffdinga, jest niczem innym, jak traktatem o „moralności niezawisłej od uroszczeń teologicznych“, więc wskazówki i nakazy moralne, wypływające z religii, brutalnie odrzucają. A „Giordano Bruno“ Riehla ileż inwektiw na Kościół zawiera?

W szeregu tych dzieł znajduje się i „Antropologia“ p. Ign. Radlińskiego, który w swej historii nauki o człowieku umiejętnie a celowo operuje argumentami o charakterze wybitnie materialistyczno-ateistycznym.

Lecz dość tego wyliczania. Zmierzamy do konkluzji. Spekulacja pod nazwą „Biblioteki samokształcenia“ powinna w prasie katolickiej i wogóle chrześcijańskiej znaleźć należyłą odprawę, jako nowy figiel rzeczników „wolnej myśli“, nurtujących nie od dziś kreją modą pod fundamentami Objawienia i wiary religijnej. Nauka, wiedza, oświecicielstwo „samokształcących się“, to srodeczki i szumne frazesy zmierzające ku jednemu celowi: zaszcześcić jad niewiary i krzycić w społeczeństwie bezwyznaniowość.

Karol Warski.

Kartki z prowincyi.

O imiona żydowskie. — Im większe zamieszanie, tem lepiej dla żydowinów. — Co się przytrafiło p. Chaimowi Mikicińskiemu z okolic Radzyna. — Loteryja żydowska i jej rozpowszechnienie na prowincyi. — Wzrost ludu — i milczenie naszych pism ludowych. — „Gazeta Świąteczna“! gdzie jesteś i dlaczego udajesz głuchoniemą? — Fakta pocieszające. — Spółka działowa pracowników fabrycznych w Skarżyska i gwałt przeciw niej wśród żydostwa. — Boże dopomóż nowemu przedsięwzięciu! — List z okolic Turku. — I tam kwitnie postęp bez Boga! — Zachowywanie się „inteligencji“ w Domach Bożych. — Ani to chrześcijańskie, ani nawet szersze i wyraźniej pogańskie, — więc jakże?

Pisał do mnie, niedawnemi czasy, ktoś z Warszawy tak:

„Kuryer Warszawski“ oraz inne pisma codzienne obwieściły światu, że p. Michał Bersohn wyjechał na dwa tygodnie zagranicę i że przez ten czas, zastępczo, obowiązki prezesa gminy izraelskiej pełnić będzie p. Stanisław Natansohn. Jeżeli p. p. Bersohn i Natansohn nie wstydzą się być prezesami i wiceprezesami gminy żydowskiej, to również nie wstydzą się chyba swoich imion właściwych, np. Mojżesz, Mendel, Symcha lub Chaim. Dlaczego więc pisma, przy nazwiskach tych panów, ostentacyjnie wymieniają imiona Świętych, które tylko na Chrście Świętym nadawane być mogą? Ja przypuszczam że pisma, bez porozumienia się z interesowanymi, na własną rękę, imiona ich przekreślają; lecz czyż to godziwe i właściwe?

Tak pytał mnie ktoś, a ja na razie odpowiedzi ścisłej i kategorycznej dać mu nie mogłem. Bo chociaż wiem, że takie sobie szastanie imionami świętych naszych Patronów i Męczenników, i takie przyczepianie ich do nazwisk żydowskich, jest profanacją tychże imion świętych; że więc nie jest to ani godziwem, ani właściwem, ani wreszcie rozumem, to jednak wiem i o tem, że w onej kwestyi imion żydowskich panuje wciąż u nas galimatias. Mendle i Moszki nazywają się z całą swobodą, rzekłbym z bezczelnością, Michałami i Maksymilianami, Symchy — Stanisławami, Ajzyki — Adolfami, Haskele — Henrykami i t. d. Oczywiście żydom jest z tem dobrze; wprowadza to bowiem do stosunków tem większe zamieszanie, a żydowinowie niczego może tak nie pragną, jak właśnie onego zamieszania.

Takie też fałszowanie imion wprowadza niejednego w błąd i ułatwia żydom operacje dopelnią na skórze „akumów“. Dzieje się tak, jak rzekłem, ustawicznie, i już

nawet traciłem nadzieję, czy inaczej kiedykolwiek być może. Tymczasem spostrzegam, że zmiana jest możliwą, ale dopiero przy pomocy — wyroków sądowych.

Oto bowiem w powiecie Radzyńskim zdarzył się fakt taki. Właścicielem majątku ziemskiego Męcina, w powiecie tym położonego, jest niejaki pan Mikiciński. Ten pan Mikiciński jest naprawdę Chaimem Mikicińskim; ale ponieważ zdało mu się, że do nazwiska z końcówką *ski*, i do tego — do nazwiska „obywatela ziemskiego“, imię Chaim nie pasuje, zrobił się więc ów p. Chaim Mikiciński p. Stanisławem Mikeińskim i dalejże podpisywać się tak nawet na dokumentach urzędowych. Aliści zdarzyło się że p. Chaima Mikicińskiego, z mocy 1416 art. kodeksu karnego, za przyswojenie sobie i używanie imienia chrześcijańskiego, pociągnięto do odpowiedzialności sądowej. Sprawa była, temi czasy, sądzoną w VI-tym wydziale warszawskiego sądu okręgowego, i oto ów p. Chaim, przerobiony na „Stanisława“, skazany został na 5 dni aresztu, albo na grzywny w ilości 25 rubli.

Zrobiło to pewne wrażenie w całej okolicy tutejszej — pisze mi korespondent z pod Radzyna; — a ponieważ i u was tam, w Warszawie, nie brakuje podrabianych Stanisławów takich, zwracam przeto uwagę „Roli“ na ów wyrok sądu okręgowego, aby o nim, od czasu do czasu, różnym Natansohnom, Bersohnom, Kempnerom etc., przy w ł a s z e z a j ą c y m sobie również imiona chrześcijańskie i imion tych używającym, przypominać mogła.

Naturalnie! — albowiem sedno tak nazwanej „sprawy żydowskiej“, doniosłości której jedni spośród nas nie rozumieją, inni rozumieć nie chcą, a jeszcze inni udają że nie rozumieją, tkwi w jej przypominaniu i — przypominaniu. W przypominaniu tego nadewszystko faktu, że choćbyśmy się znaleźli w najszcześniejszych warunkach ogólnych i chociażby nam los niczego nie poskąpił, wszystko to nie zdałoby się na wiele, albo zgoła na nic, gdy skir wewnątrz żreć i toczyć nas będzie.

A skirem tym jest żyd i jego, sięgająca do wszystkich dziedzin pracy, działalność wyniszczająca, o której przypominają mi i w tej chwili listy — jakie mam przed sobą.

W jednym z nich, sz. ks. S. N., proboszcz z Ł., pragnie zamieścić w „Roli“ ostrzeżenie przed nowym sposobem ohydneho wyzyskiwania ludu, przy pomocy *loteryji żydowskiej*. „Przesyłam wam — pisze między innymi ks. N... — w załączeniu *corpus delicti*: bilet loteryji oszukańczej, fałszywej, jednym słowem *loteryji żydowskiej*, która i tu u nas, na prowincyi, stanowi, jak obecnie, jedną z plag najcięższych, będąc jednym z najniebezpieczniejszych i najbardziej oszukańczych sposobów wyzyskiwania i a nieoświeczonej ludności wiejskiej. Żyd, niby zły duch, kusiciel, podsuwa bilet taki, wypełniony z jednej strony drukiem żargonowo-niemieckim i koroną niby jakąś czerwona, z drugiej masą cyfr określających „wygrane“ (!) — podsuwa chłopu i powiada: — Weźcie, Macieju, ten *los*, a za kilka rubli wygracie kilkanaście tysięcy albo kilkadziesiąt nawet i będziecie odrazu panem całą gębą!“. I chłop, ulegając oczywiście pokusie, zwłaszcza że na grosz jest on zawsze łasy, bierze bilet i płaci żydowi, który, śmiejąc się w duchu z naiwności chłopka, rozszerza coraz bardziej i coraz śmieiej zakres nowego, najohydniejszego procederu loteryjnego. I dziś, na prowincyi, do tego już doszło, że po miasteczkach, w każdym niemal sklepiku żydowskim, jest taki „*loteryjnik*“, który, przy nabywaniu przez właścian towarów, zamiast wydawania reszty, wpycha im bilet loteryjny. Po jarmarkach na każdym również kroku spotkać można żyda proponującego kupno *losów* na *loteryję Lubelską*! Nie dość tego. Cała armia takich żydów-loteryjników włóczy się po wsiach, pod pretekstem handlu, i tu najobfitsze ma żniwo. Żyd, jak zwykle, kupując we wsi przedmioty, towary i produkty różne, płaci za wszystko, zamiast pieniędzmi, znowu biletami loteryji *Lubelskiej*; — a zręczne rozgłaszanie wieści, że tam ktoś wygrał 10,000 rb., to znów ktoś inny 20,000 rb. i t. d., ułatwiają tembardziej szelmowski ów wyzysk. W rezultacie chłop bierze zwykle bilet i dochowuje pilnie zalecanej przez żyda tajemnicy.

Jednym słowem, jak mi o tem z różnych już stron kraju donoszą, z pomocą *loteryji żydowskiej*, dokonywa się w biały dzień, na szeroką skalę, rabunek na setki tysięcy rubli, zdarte z ludności pracującej ciężko i uczciwie. I jaka na to rada? — pytają.

Rada? Albo ja wiem?! Juźcić, do pewnego stopnia przynajmniej, byłaby skuteczną ta, o której wspomina mi korespondent inny, — ze Skarżyska, — pisząc również o strasnym wyzysku ludu przez żydów. Trudnem do wiary — powiada — a jednak prawdziwem jest to, co się tu, w naszej okolicy, dzieje. Żydówstwo obsiadło okolicę tę w sposób niebywały i w wyzyskiwaniu ludu dochodzi już chyba do szczytu bezczelności. Toż żydzi u c z ą wprost dzieci włościańskie kradzieży wszelkich i okradania nawet swoich własnych rodziców, — którzy obdzierani i okradani systematycznie, z torbami w końcu z własnych osad wychodzą. Oczywiście i sami oni są niemają tu winni; stokroć bardziej jednakże winni są ci, co podając się za oświecicieli ludu, drukują dlań w swych organach l u d o w y c h (a jakże!) „nowinki“ i przeróżne bzdurstwa, tylko w sprawach dla chłopów najważniejszych i najżywotniejszych, w sprawach związanych ściśle z jego życiem duchowem i materyalnem, w sprawach, które dla niego stanowią: b y ć l u b n i e b y ć, wcale chłopów nie oświecają.

I taka naprzykład „G a z e t a S w i ą t e c z n a“ — czyni uwagę korespondent — która pomiędzy ludem jest dość rozpowszechnioną i której lud, jak wszystkiemu co jest drukowane, wierzy, do rad się jej stosując, — czyż naucza chłopów, jak się ma przed zalewem i wyzyskiem żydowskim ucziwie i legalnie bronić? Czy daje ludowi, w tym względzie, jakiegokolwiek rady i wskazówki praktyczne? Nie! „Gazeta Święteczna“ o stosunku chłopów do żydów m i l c z y n i b y z a k l e t a i u d a j e w c i a ż g ł u c h o n i e m ą ; a nawet, naśladując pisma żydowsko-liberalne, lub od żydów zależne, wyrazu żyd wcale nie wymawia.

Jak się takie zachowywanie „Gazety Świętecznej“, gazety l u d o w e j, wobec najżywotniejszej dziś dla ludu — kwestyi żydowskiej, właściwem mianem zwać powinno, niechaj czytelnik — dodaje korespondent — dośpiewa sobie w duszy. Ja spieszę natomiast donieść „Roli“ i o fakcie pocieszającym. Oto, pod przewodnictwem p. Wróblewskiego, zarządzającego fabryką p. Witwickiego, tworzy się tu u nas, w Skarżysku, spółka udziałowa pracowników fabrycznych, która z dniem 1 Stycznia 1904 r. otworzyć ma, pod nazwą: „P o m o c“, na dosyć dużą skalę, sklep z wszelkimi towarami najniezbędniejszymi w życiu powszednim. Boże im dopomagaj! mogę jeno powiedzieć, nadmieniając zarazem, że i my, kolejarze, sklep ten c h r z e ś c i a Ń s k i i najusilniej popierać będziemy, a nawet radzibyśmy połączyć się z udziałowcami fabrycznymi, co też prawdopodobnie niezadługo nastąpi. Tymczasem żydzi, dowiedziawszy się o tworzącej się spółce „akumów“, uczynili gwałt i lament wielki, usiłując sposobami wszelkimi inicjatorów przedsięwzięcia od zamiaru odwieść. Napróżno! Mogę ich co do tego zapewnić z góry.

Boże dopomóż! wszelkiej obronie ucziwej przed „letnią i zimową szarańczą“, powtarzam za korespondentem, i na tem pogawędkę dzisiejszą zakończyć już miałem, gdy oto z okolic Turku (gub. Kaliskiej) otrzymuję list, w którym korespondent przygodny, obok wiadomości innych, (zostawiam je na później), podaje mi i taką: Jeżeli „Rola“ sądzi, iż postęp, ów bez Boga i Wiary, kwitnie tylko w Warszawie, to jest w grubym błędzie. I w miasteczkach i po wsiach idziemy szparko w tym kierunku, prowadzącym wprost do bagna nędzy moralnej i upodlenia, jak twierdzi wstecznicza, zacofana „Rola“, a jak my tu, miejscy i wiejscy postępowcy mówimy, do szczytu „ukulturowania“. Toć przecie i w kościołach wiejskich p o s t ę p (!) ten najwyraźniej się manifestuje, gdyż „inteligencja“, ba! ś m i e t a n k a miejscowa, pomijając już okoliczność, że Domy Boże rzadko bardzo nawiedza, zachowaniem się swoim daje ludowi zgorszenie niemające. Zamiast bowiem na modlitwę, na wzniesienie myśli do Boga, podczas nabożeństwa, i n t e l i g e n c y a, siedząc w ławkach uprzywilejowanych, lub stojąc w progu zakrystyi (panowie), cały ten czas używa na rozmowy, śmiechy, uśmiechy, przywitania, ukłony i t. d.; czyli jednym słowem, w Świątyni Pańskiej, i n t e l i g e n c y a (!) ta zachowuje się tak, jakby się znajdowała w teatrze lub salonie, i to nawet w podrzędniejszym jakimś!

In-te-li-gen-cya? — powiadasz sz. korespondencie? Ależ zachowanie się takie w Domu, w którym sam Bóg mieszka, ten Pan wszechstworzenia, sprawiedliwy, chociaż nierychliwy, który nie panków jakichś, pół-panków, lub byle... dorobkiewiczów, ale największych i najmożniejszych świata tego, ale władców ludów, kiedy zeche, w proch ściera; zachowanie się, mówię, takie nędznej gliny człowieczej, wobec Pana nad pany, nie jest ani rozumne, ani i n t e l i g e n t n e m, ani chrześciań-

skiem wogóle, ani nawet szczerze i wyraźnie pogańskiem. Więc jakim jest? Chyba tylko pospolicie... błazeńskiem.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Wartość słońca obliczona na podstawie odkrycia pani Curié-Skłodowskiej. — Nie kupię słońca — Ciało ludzkie promieniuje! — Kronikarz wyjątkiem. — Kiedy kobieta jest najpiękniejszą. — „Verdens-Gang“ o Sienkiewiczu. — Małe objaśnienie. — Staroegipskie lekarstwo na łysinę. — Ciekawe sądowe pojęcie stosowności i niestosowności. — Ohydny zamach, na szczęście nie udany. — Posiedzenia delegacji austro-węgierskich. — Polityka, z małym wyjątkiem, na wakacjach. — Kilka słów od kronikarza.

153,000,000,000,000,000,000,000,000,000!

Niech przeczyta tę cyfrę, kto się chce dowiedzieć rzeczy bardzo ciekawej; na tyle bowiem franków otakowano — słońce! Tak, panie dobrodzieju, słońce! I to otakowano je na podstawie wynalazków świeżo nagrodzonej rodaczki naszej, pani Curié-Skłodowskiej.

Dziwnem się to państwu wydaje?... A jednak to rzecz bez mała tak prosta jak obręcz. W słońcu odkryto wielkie ilości ciała zwanego *helium*, którego na ziemi jest bardzo mało, ale które zdaje się być w blizkim kuzynostwie z odkrytem przez p. Curié *radium*; — ztąd przypuszczenie, że źródłem światła i ciepła słonecznego jest *radium*. P. Wilson obliczył, że gdyby słońce posiadało tylko 3.6 grama radium na każdy swój metr sześcienny, jużby ta ilość była dostateczną na wytworzenie jego temperatury. Otóż 1 gram radium kosztuje m. w. 30,000 franków, ponieważ zaś słońce jest 1,310, 162 razy większe od ziemi, więc ilość metrów jego objętości, pomnożona naprzód przed 3.6 a następnie przez 30,000, daje cyfrę na początku wydrukowaną. Kto nie wierzy, niech sprawdzi; ja przyznaję się że nie sprawdzałem, najprzód dla tego, że już w trzeciej klasie pisywałem wiersze, ale z arytmetyką nawet przy maturze byłem w nieporozumieniu; a potem, dlatego że nie myślę kupować słońca, choćby było wystawione na licytację za dług zaciągnięty u pani Curié-Skłodowskiej, za dostarczenie takiej masy radium.

Słyszałem, że dwaj uczeni francuzi, Charpentier i Blondelot, profesorowie uniwersytetu w Nancy, odkryli, że ciało ludzkie promieniuje tak samo jak radium. Ja tam nie wiem, ale jeżeli to prawda, to ja należę do wyjątków, gdyż całą zimę pałę w piecach węglem, a nie promieniującym jakoby ze mnie radialnym ciepłikiem.

Nie umiałbym też bez zająknięcia odpowiedzieć na pytanie: „kiedy kobieta jest najpiękniejszą?“, jak to czyni jeden z dzienników angielskich, który twierdzi, że kulminacyjny moment piękności kobiecej przypada między 30-m a 40-m rokiem jej życia, a na poparcie tego twierdzenia przytacza Aspazję, Kleopatę, Annę Austriaczkę, pannę Mars i t. d. Orzeczenie to nie jest ani nowe, ani bezwzględnie prawdziwe. Nie nowe, gdyż pisał już o tem coś, jeśli się nie mylę, nieboszczyk Balzac, pomijając innych, a mamy też i bardzo ładny wiersz naszego Seweryna Goszczyńskiego: „Do trzydziestoletniej kobiety“. Niekoniecznie prawdziwe, bo są kobiety, które długo zachowują młodość i piękność, ale są też inne, które przekwitają prędko; a kobiety w klimacie południowym wogóle w 30-m roku życia są już starszankami, które, straciwszy urok młodości, nie mają wdzięku naszych matron, naprawdę sędziwych. Zresztą kobieta bywa piękną nie tylko przemijającą urodą, ale i tym czarem kobiecości, który nigdy nie przekwita i do którego skali lat przykładać nie można.

W dzienniku „Verdens-Gang“, wychodzącym w Chrystyanii, ukazał się nader pochlebny artykuł o Sienkiewiczu, stawiający go na czele najpopularniejszych współczesnych pisarzy. W Chrystyanii wyszły przekłady całego cyklu utworów naszego powieściopisarza, z pomiędzy których najpoczytniejszą jest trylogia. Niektórzy dziwią się temu dlatego, że właśnie w trylogii szwedzi nieraz w nieszczególnem występują świetle; ale to rzecz bardzo zrozumiała. Chrystyania jest stolicą Norwegii, a norwegowie z szwedami od dość dawna już tak dalece są na bakier, że nawet unia szwedzko-norwęgiska była naseryo zagrożoną. W ostatnich czasach stosunek ten poprawił się nieco, ale nie wygładził się jeszcze zupełnie; nic więc dziwnego, że norwegczycy z przyjemnością czytają „Potop“ i „Ogniem i mieczem“.

Czy mam państwu opowiedzieć, jak się leczyli na łysinę egipcyanie?... Ano, kiedy już postawił to zapytanie, to muszę nań i odpowiedzieć, a to tembardziej, że przepis pochodzi nie od bylejakiego fellaha, ale z rodziny

faraonów. Matka króla Chata (4000 lat przed narodzeniem Chrystusa), gdy synowi jej poczęły głupie włosy z mądrej głowy uciekać, rozgotowywała w oleju psie poduszki, kopyta osła i... daktyle i nacierała tem mocno królewską łysinę. Przepis ten odkrył uczony angielski, prof Macalisher z Cambridge, w bardzo starym oczywiście papyrusie: może więc ktoś recepty egipskiej spróbuje. Za skutek jednak nie ręczę, gdyż papyrus nic nie wspomina o rezultatach wcierania...

Zdałoby się wcieranie, niekoniecznie egipskie i nie koniecznie w łysinę, ławnikom sądu ławniczego we Wrocławiu, w którym taka stała się historia. Podczas posiedzenia sądu pewien obwiniony posprzeczał się z sędzią. Sędzia nazwał go bezczelnym drabem, a on na to: Gdybyś pan nie był przewodniczącym sądu, trzasnął bym pana w papę... Na takie *dictum*, obruszony prokurator, wniósł trzy dni aresztu za niestosowne zachowanie się obwinionego w sądzie, a sędzia bezwzględnie wygłosił zgodny z wnioskiem wyrok. Obwiniony atoli zaprotestował przeciw temu, twierdząc, że sędzia sam wyroków wydawać nie może, ale powinien się porozumieć z ławnikami. Ponieważ protest ten opierał się rzeczywiście na regulaminie postępowania w sądach takich, więc sąd udał się na naradę, a po półgodzinnej z górą konferencji sędzia zmuszony był zakomunikować obwinionemu, że większość nie uznała jego zachowania się za niestosowne, przeto kara na niego wymierzona być nie może. Ciekawe zaprawdę rzecz, co trzeba by zrobić, żeby sławetni ławnicy nazwali to zachowaniem się niestosownem, skoro pogroźkę dania w twarz przewodniczącemu sądu, podczas sprawowania urzędu, uznali za rzecz stosowną!..

We Włoszech ogromną sensację wywołał ohydny zamach na życie milionera, Ludwika Baretty. Ten Baretta jest namiętnym lubownikiem psów. W Tregolo, wiosce lombardzkiej, założył wspaniałą psiarnię, w której hoduje najrzadsze rasy swoich ulubieńców i na wystawach psich zdobywał nieraz nagrody. W Medyolanie był drugi znawca psów, niejaki Angelo Vecchio, redaktor gazety sportowej i autor dzieł o hodowli psów. Wspólność upodobań wywołała naturalnie znajomość między dwoma psiarzami, która niebawem przybrała wszelkie pozory serdecznej przyjaźni. Baretta i Vecchio żyć zdawało się bez siebie nie mogli i często odwiedzali wzajemnie swoje zakłady; Vecchio bowiem urządził sobie także psiarnię w Medyolanie, w opuszczonym domu zwanym Villa Madonna. Aliści pewnego dnia, gdy Baretta przybył w odwiedzin do swego przyjaciela, Vecchio rzucił się na niego wraz ze swoim parobkiem Mapellim, człowiekiem olbrzymiego wzrostu i siły, obezwładnili go i zaprowadzili do pokoju, w którym Vecchio kazał okna od ulicy zamurować, żeby nie było nic słyhać co się w nim dzieje. Tutaj zmusili go naprzód do podpisania kilku weksli, a następnie testamentu przekazującego Vecchiemu cały majątek, wreszcie do napisania listu, w którym oświadcza, że sobie życie odbiera, gdyż mu się sprzykrzyło. Tak urządziwszy wszystko, Vecchio któremu pilno było, gdyż gdyż na wszelki wypadek chciał sobie urządzić alibi, oddalił się pospiesznie, zostawiając Mapellemu dokończenie operacji, polegającej na utopieniu Baretty w sadzawce wykopanej w psiarni, wywiezienie zwłok w skrzyni do Genui i wrzucenie ich w morze.

Baretta atoli nie stracił przytomności i po odejściu Vecchii wszedł w układy z Mapellim, który skuszony w końcu obietnicami wielkiej nagrody, nie tylko go uwolnił ale odprowadził chwiejącego się na nogach do domu. Wezwany lekarz dał znać policji. Mapellego aresztowano, mimo że Baretta wstawiał się za nim gorąco, jako za tym, który mu życie uratował. Vecchio, wyszedłszy z Villa Madonna, pędził do Genui, gdzie postarał się o dowody swojej bytności w chwili gdy Baretta został, jak się spodziewał, zamordowany. Następnie udał się do Rzymu, gdzie zamierzał ofiarować królowi jedno ze swoich dzieł o psach; wyczytawszy atoli w dziennikach, że się zbrodnia wydała, siadł w dorożkę i w łeb sobie strzelił. O obmierza *auri sacra fames!*...

Delegacje wspólne austro-węgierskie zebrały się w Wiedniu. Przebieg ich obrad jest dość spokojny i ma nawet charakter pojednawczy. Tylko czesi, podrażnieni przymówką cesarza podczas przyjęcia delegacji w Burgu, srożą się, i wymyślają na Körbera, którego cesarz pochwalił. Najważniejsze to, że prowizoryczny budżet wspólny został już uchwalony.

Zresztą, z wyjątkiem dalekiego Wschodu, gdzie położenie waży się między pokojem a wojną, polityka że tak

powiem oficjalna, polityka jawna, zawiesza swoją działalność wobec jednego z największych świąt chrześcijaństwa. Gwiazda Betleemska, zwiastująca pokój ludziom dobrej woli, na dobroczynnych swoich promieniach śle choć chwilowe wytechnienie najważniejszym nawet sprawom i troskom ludzkim.

W tej uroczystej chwili wypadałoby i kronikarzowi czytelnikom swoim złożyć jakąś życzeń wiązanekę. Ale zdaje mi się, że Czytelnicy moi i ja tak się już znamy, tak wiemy czego dusza nasza pragnie, iż silenie się na słowa byłoby mozołem daremnym. Nie uszłyszeliście nic nowego odemnie.

Więc tylko jedna prośba do Was: łamiąc się wigilijnym opłatkiem z waszymi najbliższymi, wspomnijcie choć przelotnie o dalekim słudze swoim, który ze swej strony, przy tym tradycyjnym obrządku, ponowi śluby wiernej służby swojej dla was i dla „całego świata“. I niech ta chwila wspólności duchowej utrwali jeszcze bardziej uczciwy, wzajemny między nami stosunek...

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA. Krajowa i zagraniczna.

Wszystkim Współpracownikom i Korespondentom „Roli“, jak również wszystkim jej Abonentom i Przyjaciółom, z okazji Świąt Narodzenia Pańskiego, składamy serdeczne i najszczerze życzenia wszelkich łask Bożych i wszelkich pomyślności.

Ociekawe rzeczy. Nietylko ciekawym, ale i wysoce oryginalnym jest sposób, w jaki „Biesiada Literacka“ uczciła pamięć zgasłego temi czasy ś. p. Michała księcia Radziwiłła. Ponieważ zmarły założyciel pierwszych u nas przytułków dla bezdomnych dzieci i prawdziwy dobroczyńca biedaków, był katolikiem nie z imienia tylko, lecz z głębokiego, jak wiemy, przekonania, i ponieważ, jako taki, nie spał leż działając, psowując nikczemną robotę nowożytnego poganizmu, przeto cała falanga żydowsko-bezwyznaniowa, która robotę ową w kraju naszym prowadzi, była dla wiernego i czynnego syna Kościoła jaknajbardziej wrogo usposobioną. A ponieważ znowu pełna słodkości „Biesiada“, takąż, to jest możliwie słodka, i względem falangi żydowsko-wolnomyślniej okazać się chciała, zgłoniła przeto ś. p. księcia Michała zbyła krótką, banalną wzmianką, nie dawszy nawet wizerunku męża prawdziwie w pracy społecznej zaśluzonego i nie wyznaczającego mu miejsca nawet w swym „Herbarzu szlacheckim“! Gdy atoli następnie zachowanie się takie „Biesiady Literackiej“ wywołało przeciw niej w sferach katolickich oburzenie powszechne, słodka i kłaniająca się na wszystkie strony — rzeknijmy szczerze — komedyantka, spozstrzegłszy błąd, mogący zaszkodzić jej... interesom zachowawczym, pragnie go... załatać, i to się jej właśnie udaje znakomicie. Bo pomieściwszy nareszcie, po tygodniach kilku, w kąciuku, ku końcowi numeru, drobny, możliwie maleńki i możliwie zamazany — aby zbytnio żydowinów, tudzież wszelakich liberalów nie raził, — portrecik księcia-dobroczyncy, daje pod nim podpis:

Książę Maciej Radziwiłł.

i... przyobiecuje w dodatku „zyciorys wyczerpujący“!... Czyli, chcąc, pod naciskiem opinii katolickiej, uczcić pamięć ś. p. księcia Michała Radziwiłła, „Biesiada Literacka“ czci właśnie tego Radziwiłła, którego jedyną i największą zasługą jest, jak dotąd, przyjęcie w Towarzystwie Dobroczynności hańbiącego społeczeństwo nasze zapisu żyda Sterna, to jest czyn wprost a katolicki i niemoralny, nad którym właśnie, jak mi o tem doskonale wiadomo, ś. p. książę Michał bolał serdecznie.

Jak więc l a w i r o w a ó, to już tak, jak to czyni „Biesiada Literacka“, a jak zalecać towar jaki, to już taki tylko:

„doskonaty i należyte wypróbowany“.

jaki zaleca nam obecnie „Tygodnik Polski“, a właściwie jego sternik... francuzki o szlacheckim nazwisku, pan Leonard de Verdmon Jaques. Jak wiadomo, pismo to, przeznaczone dla sfer rzemieślniczych, ogłosiło w swoim czasie wszem wobec i każdemu z osobna, jako w dziele anonsów ogłaszając będzie takie tylko firmy, których towar zostanie przez „komitet redakcyjny“ „Tygodnika Polskiego“ n a l e ż y c i e w y p r ó b o w a n y i uznany za dobry, doskonaty. I w istocie, w Nrze 51-m „Tygodnika Polskiego“ znajdujemy ogłoszenie zalecające odbiorcom tegoż pisma, to jest rzemieślnikom głównie, bluznierze, antychrześcijańskie

„Dzieła Ernesta Renana“.

jako *towar* także oczywiście przez „komitet redakcyjny“ „Tygodnika“ „należy wypróbować“ i uznany za „wyborowy“. Co prawda, uznanie takie i zalecanie towaru głównego dostawcy bluźnierstw i bezceństw wszelakiego rodzaju, p. Adama Wiślickiego, dziwi mnie nieco. Dziwi mnie zaś nie dlatego, że bluźnierstwami Renana traktuje rzemieślników i zaleca im je p. de Verdmon Jacques, gdyż wśród znacznej liczby francuzów współczesnych prąd antychrześcijański jest dzisiaj dominującym, ale dlatego, że podpisujący „Tygodnik Polski“, jako wydawca, p. Edmund Chrzanowski, do bezwyznaniowców wcale nie należy, a nawet w swoim czasie, przeciwko zapługawianiu Czytelnia bezpłatnych Warsz. Tow. Dobroczyńności podobnymi do Renanowskich wydawnictwami „Przeglądu Tygodniowego“ — tenże p. Chrzanowski bardzo stanowczo i bardzo uczciwie protestował. Jakimże więc sposobem w piśmie które on również podpisuje, bluźnierczymi „dziełami Renana“ uznano teraz za

„towar doskonały i dobroci wypróbowanej“?

Ale oto i inna jeszcze rzecz ciekawa! Organ żydów warszawskich, „Izraelita“, występuje w N-rze ostatnim z pretensją gwałtowną do „Gońca“, i tak ją formułuje.

„Goniec Poranny i Wieczorny“, który z życzliwością (!) dla żydów pisze stale, zamiast: „żyd“ — „starozaconny“, lub: „izraelita“, do N-ru 177, z dnia 11 b. m., dołączył prospekt „Roli“. Komentarze zbyteczne.“

Owszem, przeciwnie! Komentarze, a przynajmniej komentarz jeden, nie byłby zbytecznym. „Izraelita“, jako wyraziciel opinii swoich współplemieńców, powinien był dodać: Patrzą, Europo i inne części świata, czem ja tu już jestem! Tułacz, niegdys, włóczęga, z żółtą łatą na grzbiecie, wypędzany z krajów, w których niegdys ludności rdzennej dałem się także należyte we znaki, i w których wzamian pakowano mi świninę do gęby, oraz inne czyniono ze mną eksperymenty — tu, wśród szlachetnego narodu polskiego, który ja, przybysz, stanowczo zowią głupim, doszedłem do takiego zuchwałstwa i takiej bezczelności, iż chce mi się w prasie odgrywać rolę dyktatora, zalecającego pismom polskim o s t r a c y z m względem tych organów chrześcijańskich, które mi się szczególnie nie podobają! Słyszycie?

A ja do komentarza takiego „Izraelity“ dodałbym komentarz swój, treści takiej naprzykład: Mylisz się, mój ty żydowinie! Czasy się zmieniły; a wobec tej zmiany, nietylko w Rumunii, lecz i tu, w tem najdobroduszniejsem pod słońcem społeczeństwie, *mores* znać musisz. Jeśli go zaś znać nie zechcesz i jeśli ci się tu to albo owo nie podoba, droga do Ugandy — otwarta! Jesteś *obcym*, z litości niegdys przygarniętym, przybyszem i, jako takiemu — w a r a ci od wtrącania nosa do tych czy innych stosunków chrześcijańskich! Zrozumiane?...

Rolicz.

Z Towarzystwa Kredytowego m. Warszawy. W d. 17 b. m. odbyło się zgromadzenie ogólne pełnomocników Towarzystwa Kredytowego Miejskiego, jedynej może w Warszawie instytucji finansowo-społecznej, zarząd której, dzięki szczęśliwemu składowi dyrekcji, pracuje sumiennie i myśli naprawę o dobru stowarzyszonych. Zaświadczył o tem i na świeżo odbytem zebraniu, choćby sam porządek dzienny, na którym znalazło się, ze strony władz Towarzystwa, kilka wniosków zmierzających do wspomnianego celu zasadniczego. Takimi były: wniosek w sprawie udzielania pożyczek na place, ogrody i sady; dalej wniosek dotyczący konwersji listów 5%^o-ch na 4½%^o-we; dalej jeszcze wniosek w kwestyi dostarczenia stowarzyszonym funduszu w gotowiznie na pokrycie różnicy kursu listów zastawnych przy zaciąganiu pożyczek; wreszcie wniosek w przedmiocie zmniejszenia kar płaconych dotychczas od rat zaległych. Wszystkie też wnioski te, zgodnie z przedstawieniem władz Towarzystwa i wolą większości zgromadzenia, zostały zatwierdzone.

Szwankowało wszakże, jak zwykle, i na tem zebraniu ostatniem przewodnictwem księcia J. T. Lubomirskiego, wskutek zaś czego taki naprzykład p. Stanisław Majewski i taki żyd, Peretz, gadali sobie przez półtrzeciej godziny — w przedmiocie nie będącym wcale na porządku dziennym — domagając się natargu z zwiększenia normy udzielanych pożyczek, co w przekładzie na język zrozumiały nazywa się gwałtownem domaganiem się rozszerzenia pola żydowsko-budowlano-giełdziarskiej spekulacji, a co bynajmniej w zadaniach instytucji obywatelskiej, jaką jest Towarzystwo Kredytowe m. Warszawy, leżeć nie może.

I byliby sobie ci panowie gadali, może, do białego dnia,

gdyby nie wystąpienie członka komitetu, mecenasa Bardzkiego, który w ciętym i prawdziwie dowcipnym, a ściśle wymotywanym przemówieniu, dał „pomniejszym domom bankowym“ i „pomniejszym bankierom“ należytą i rzetelnie zasłużoną odprawę. Po odprawie, mowy wspomniani pohamowali nareszcie upusty „wymowy“; przycechł też nieco i pan Peretz, który chciałby gwałtem, przynajmniej raz do roku, w Towarzystwie rej wodzić. Rozkoszne, jak dla żyda szczególnie, ale... czeze — marzenie.

Nie „ksiądz“, ale tylko pastor. Z Kalisza, od jednego ze stałych prenumeratorów „Roli“, otrzymujemy co następuje: Gazety nasze, ilekroć wypadnie im mówić o pastorażu, zwyczaj, z małymi wyjątkami, nazywają go „księdzem“. Niewłaściwość to, której praktykowaniu razby już koniec położyć trzeba, boć przecie Luter, ogłaszając swoje od Kościoła Rzymsko-Katolickiego odszczepieństwo i tworząc nową sektę religijną, zniósł w niej Sakrament Kapłaństwa, wobec czego niema wśród wyznawców Lutra księży, t. j. kapłanów, lecz tylko osoby świeckie, zwane pospolicie pastorami. Podobną niewłaściwość znalazłem właśnie w „Gazecie Kaliskiej“, w N-rze 257, który przypadkiem wpadł mi w ręce, a gdzie między innymi powiedziano, iż na gospodarza Tow. higienicznego w Kaliszu postanowiono zaprosić księdza Chrystopa, przyjęto zaś na członka „księdza“ pastora Edwarda Wendego. Jako stały mieszkaniec Kalisza, znam wszystkich księży katolickich zarówno w mieście tem jak i jego okolicy, o żadnym jednak księdzu Edwardzie Wende nie słyszałem, skądże więc wzięła go „Gazeta Kaliska“? I poco to wprowadzenie w błąd czytelników tudzież przyznawanie zaszczytnego tytułu księdza osobom nie mającym do tego żadnego prawa? *Katolik.*

Spuścizna po artyście. Po zmarłym przed 6-ciu laty utalentowanym artyście-malarzu, ś. p. Tytusie Maleszewskim, pozostało sporo cennych obrazów i rysunków oraz reprodukcji portretów zasłużonych krajowi mężów historycznych. Cała ta spuścizna artystyczna stanowi jedyny majątek wdowy po cenionym malarzu. Pani Maleszewska pragnąc osiągnąć fundusz dla zabezpieczenia swego bytu, wyprzedaje obrazy po niskiej cenie, na co miłośników sztuki zwracamy uwagę. Między innymi trafia się sposobność nabycia wielkiego artystycznie wykonanego kartonu (litografii) p. t. „Chrystus błogosławiący“ za rubla sztuka, gdy dotychczas cena kartonu wynosiła około 3-ch rubli. „Chrystus błogosławiący“ może po oprawieniu stanowić estetyczną ozdobę w każdym polsko-chrześcijańskim mieszkaniu. Zwracający się z zamówieniami wprost do p. Tytusowej Maleszewskiej (Hortensya Nr. 3) bezwzględnie karton otrzymują. Czynnimi niniejszą wzmiankę w nadziei, że niejeden z czytelników naszych zechce przyczynić się do podania życzliwej ręki wdowie po zasłużonym dla sztuki rodzimemu artyście.

Sklep studencki. W dniu 16 b. m., przy ulicy Marszałkowskiej pod N-rem 62, otwartym został skład materiałów piśmiennych, artykułów rysunkowych i przedmiotów artystycznych, założony przez grono studentów uniwersytetu i politechniki warszawskiej, naturalnie — chrześcijan. Poświęcenia składu dopełnił ks. Gralewski. O sympatycznym objawie tym przedsięwzięcia wśród młodzieży, napiszemy wkrótce obszerniej. Tymczasem z przyjemnością witamy nową „firmę chrześcijańską“, życząc jej, przy poparciu szerokiej kół publiczności warszawskiej, jaknajlepszego powodzenia.

Z prasy. Pod redakcją prof. Sem. Kieleckiego, ks. W. Bogackiego, wyszedł z druku pierwszy numer dwutygodnika p. t. „Maryawita“. Numer ten nowego czasopisma ilustrowanego przedstawia się nader obfity, papier i druk nie pozostawiają nic do życzenia. Rysunki tylko szwankują nieco pod względem wykonania, ale to początek. Na czele numeru, obok słów błogosławieństwa J. E. ks. Biskupa Kulińskiego, Najdostojniejszego Pasterza diecezji Kieleckiej, mieści się odezwa redakcyjna z oznajmieniem, iż zadaniem nowego dwutygodnika będzie „rozszerzenie czei Maryi“, a oświadczenie to samo starczyłoby chyba powinno za wszelkie najgorętsze słowa zachęty do popierania „Maryawity“. Toż czcicieli Królowej Niebios, Matki naszej Najlepszej i Opiekunki Ukochanej nie brakuje, dzięki Bogu, nawet w tych czasach pewnego spoganienia, w społeczeństwie polskim; a fakt ten daje nowemu czasopismu rękojmię powodzenia, którego mu też z całej duszy życzymy. Niechże „Maryawita“, którego my rolarze witamy z radością, znajdzie się wszędzie, pod każdą strzechą katolicką i polską, i niechaj krzewi tam cześć oraz rozbudza ukochanie Tej, orędownictwo i wspomnienie Której — nas niedarzy i słabych — nie zawodzi nigdy.

Z teatru i muzyki. Na scenie teatru Wielkiego, na przedstawieniu popołudniowym, wykonano w ubiegłą Niedzielę „Halke“ Moniuszki. Arcydzieło to genialnego kompozytora naszego, od dłuższego już czasu, wypełnia przedstawienia

w teatrze petersburskiego Konserwatorium muzycznego. Partytę Jontka śpiewa p. Myszuga.

W wieczór noworoczny, na scenie teatru Rozmaitości ukaże się „Dożywocie“ Fredry.

We Wtorek tygodnia bieżącego, odbył się w Filharmonii warszawskiej koncert, na którym wykonano, po raz pierwszy w Warszawie, oratorium Bacha p. t. „Boże Narodzenie“.

Ta sama Filharmonia dała w tygodniu poprzednim tak zwany „wieczór mistyczny“, podczas którego, dla wywołania w słuchaczach „nastroju“... pogaszono w sali światła i wśród ciemności wykonano symfonię „patetyczną“ Czajkowskiego. Oj, te „nastroje“! Czy aby nie doprowadzą nas one do zupełnego już... rozstroju?...

Zmarli. Ś. p. Jan hr. Tyszkiewicz, dziedzic Waki, rezydencji podwileńskiej, oraz rozległych dóbr w gub. Wileńskiej i Kowieńskiej, chrześcianin gorliwy, miłosierny dla niedoli ludzkiej i ofiarny, zwłaszcza dla młodzieży szkolnej, — zmarł w Davos, w Szwajcaryi, licząc zaledwie 36 lat życia.

Ś. p. Władysław Gorzkowski, prezes lubelskiej dyrekcji szczegółowej Tow. Kred. Ziemińskiego, dotknięty aneuryzmem serca, zmarł nagle w Lublinie, pozostawiając po sobie wspomnienie jaknajlepsze, jako człowiek zacny i obywatel wzorowy.

Listy Imci Pani Grzmotnickiego.

LII.

Wielce mi miłościwy Panie
a Redaktorze nasz!

„Bóg się rodzi — moc truchleje!“

Czy znasz, Redactorusie, kanyk mocniej przemawiający do sentymentów polskiego katolika? Skoro on hymn kolendowy rozbrzmi, to krom nabożnych refleksyj, takowa mi do duszy błogość napływa a *recordatio praeteritorum*, że... że... gdybym miał *talentum*, tobym *stante pede* nagryzmołił, trochejami, jam-bami i daktylami, poemat o młodości „sielskiej, anielskiej“.

Bo inaczej *in illo tempore* bywało... W każdym katolickim domu, czy w pałacu magnata, czy pod strzechą szlachecką, albo w warsztacie rzemieślnika i zagrodzie zbożnego kmiotka, rozbrzmiewały kolendy a prastare kanytki, gdy już dary boże ze stołu wigilijnego, sianem wysłanego, spożyto i opłatkiem się przełamano.

A dziś co? *Traditio* obchodu rodzinno-domowego w dzień Wigilii zanika — nie powiem na wsi i prowincyey dalekiej — ale w onej modnej Warszawce, rozhandlowanej, rozbawionej, rozflirtowanej i rozwintowanej, a *ante omnia* szpetnie... zażydzonej.

Imaginujno sobie, cny Redactorusie, jako od krewniaka z tą Warszawką kontakt trzymającego, otrzymujemy z jejmością inwitację na Wigilię.

— Punkt o 8-mej siadamy do stołu — prawi inwitor.

To już pewne odstępstwo od tradycyey, albowiem odwieczny zwyczaj niesie, jako po ukazaniu się pierwszych gwiazd na niebie, *eo instante* rozpoczyna się Wigilia.

— Kogóż asaństwo więcej inwitujecie?

Krewniak recytuje tego i owego, aż przy ostatnich dwóch podskoczyłem:

— Co? i żydów sadzacie u stołu wigilijnego? I opłatkiem z wyobrażeniem Męki Zbawiciela łamać się z niewiernymi będzicie?

— Wujaszku, to bardzo mili towarzysze, przytem doskonałi partnerzy, bo zaraz zasiądzemy do winta, preferansa i...

Nie słuchając więcej, że to w swoim domu grubianinem być nie chciałem, odparłem sucho:

— My, po staremu, z jejmością, *circam quinta horam* wieczrę spożyjemy, a dwaj starzy celibatorowie i sąsiadkowie zapieckowi kompaniję nam, przy śpiewaniu kolend, dotrzymają. Dziękuję tedy za inwitację i... smacznego apetytu z judajskimi gośćmi waszmości życzę. Przy takiej okazyey nie zawadzi szczupaka z chrzanem mieć faszzerowanego po żydowsku, a do maku poradź asindziej magnifice, aby kugle upiekła...

Tak odprawiłem z kwitkiem i wielce trudną do strawienia abominacją, wigilijnego inwitora...

Tandem tedy zaordynowałem jejmości, aby na Wigilię wszystko było wedle obyczaju i sąsiadków zapieckich, dla kompanij w spożywaniu darów Bożych i śpiewaniu kolend, już skonwikowałem.

A niech tam ona Warszawkę z parodią Wigilii, szulerką karcianą, a kompanionami judajskimi... flanela ogarnie.

Eo tempore, gdy niniejsze pisanie, jako druk wytłoczone, rąk Waszych *carissimi* rolarze dojdzie, *probabiliter* Gwiazdka, ono *symbolum* wiary, miłości i nadziei już nam zajaśnieje.

Przyjmijcie tedy i od starego Grzmota bratni uścisk dłoni, *osculum pacis*, a jako życzenie:

Oby hymn anielski, rozbrzmiewający tam, nad żłobkiem Betlejemskim, przed wiekami i w kościelnym obrządku powtarzany: *usque ad finem mundi*, wraził się w głąb naszych serc:

Gloria in excelsis Deo et pax hominibus bonae voluntatis!

Pax, pax i jeszcze raz *pax*, ino z rezerwą: *bonae voluntatis*, co znaczy: że bez „dobrej woli“ nikt pokoju nie zazna, ani go nie jest godzien!

Jan Pacyna Grzmotnicki
obywatel zapiecki.

NADESŁANE

Zalecamy kupować:

świece z prawdziwego wosku pszczelnego
białe i żółte, a także i stearynowe

w fabryce parowej

JANA WRÓBLEWSKIEGO,

Dostawcy Dworu Jego Cesarskiej Mości,

w Warszawie 1092 12-4

przy ulicy Kapitulnej Nr. 8.

3 FILJE: { Nowy-Świat Nr. 49. blisko Wareckiej.
Marszałkowska Nr. 153. róg Królewskiej.
Praga-Targowa Nr. 30. blisko Żąbkowskiej.

Fabryka ta od lat 60-ciu dostawia światło prawie do wszystkich kościołów w Królestwie Polskiem i Cesarstwie

Cenniki wysyła się na żądanie darmo.

Znany w szerokich kołach inteligencyi warszawskiej i prowincjonalnej 1069—5—4

KRAWIEC T. NIEDŹWIEDZKI

Dział ubrań na miarę przeniósł na

Nowy-Świat № 37.

1-sze piętro od frontu.

Odpowiedzi Redakcyi.

J. E. Ks. Prał. J. Antonowicz Adm. Dyec. Seyn... — Za życzenia i pamięć najłaskawszą, — składowy wyraz najszczerzej i głębokiej wdzięczności.

Sz. Ks. Kan. J. Biernicki w Kr...; Sz. Ks. Kan. R. Wiśniewski w Kram...; Sz. Ks. E. Gumowski w Płoniawach; Sz. Ks. Prof. W. Zamojski w Kielcach; Sz. Ks. A. Dąmbrowski w Deguchach; Sz. Ks. Polfasiński w Pac.; Sz. Ks. M. Brzozowski w Łukaszach; Sz. Ks. J. Ptaszyński w Bazalii; Sz. Ks. B. Choroszewski w Złoczewie; Sz. Ks. F. Czarkowski w Paltawie; Sz. Ks. W. Graszis w Słucku; Sz. Ks. J. Znosko w Złotej Górze; Sz. Ks. Ig... Zieliński w Borzykowie; Sz. Ks. Józef Ant... w Grudusku; Sz. Ks. St. Muz... w Lubrańcu; Sz. Ks. Jan Wal... w Prenach; Sz. Ks. J. Radziukinas w Drwałowie; Sz. Ks. J. Kuliński w Skalbierzu; Sz. Siostra M... M... z calem Zgromadzeniem w Wiel...; oraz Sz. Sz. P. P.: Irena Chylicka w Bar...; Zofia Kalinowska w Lublinie; Michał Kaczyński w H...; Jan Gajkowski w Star...; Wojciech Konopka w Biel...; St. Jasiński w Kiel...; Bronisław Hanecki w Trąb...; Wiktor Podgórski w Józefowie; Feliks Czárnecki w Pod...; Eug... Chrzanowski w Wil...; Konrad Onufrowicz w Brzez...; Paulina Chodzyńska w Rad...; Ignacy Kostecki w Lom...; Al... Malinowski w Czar...; Janusz Ce-liński w Park...; — za życzenia łask Bożych, Oplatek, życzenia Świąteczne i wyrazy zyczliwości pełne, raczą przyjąć podziękę najszczerzą i to nasze stare, z głębi serca płynące: P a n i e B o ż e z a p ł a ć!

Sz. Ks. Kan. R... W... w Kramsku. — Łaskawa propozycya wymaga obszerniejszego omówienia; odpowiemy przeto obszerniej w czasie wolniejszym Tymczasem za interesowanie się piśmem i słowa zacne, naj-żywszą wyrażamy wdzięczność. Podziękowanie zamieścimy w jednym z numerów najbliższych. „Goniec“ — zaprenumerowany.

Sz. Ks. T. Dziekoński w Annapolu. — Ponieważ prenumerata „Dobrej Gospodyni“ wynosi półrocznie rb. 2, a już po raz trzeci otrzymujemy po rb. 2 kop. 50, przeto do dyspozycyi Sz. Księdza Dobr. pozostaje u nas rb. 1 kop. 50. Za życzenia i wyrazy zachęty serdeczną zasyłam podziękę.

Sz. Ks. A... Mer... w Rzymie. — Życzenie spełnimy z przyjemnością w numerze następnym.

Sz. Ks. Kraj... w Chod... — Zapytuje nas Sz. Ksiądz Dobr.: „Zkąd

„się to wzięło, że „Dziennik dla wszystkich“, pismo od lat wielu chrześcijańskie, reklamuje w „Przeglądach pism“ (Nr. 291) liberalno-bezwyznaniową „Prawdę“ i żydowsko-radykalny „Głos“? Nie wiemy i objaśnić nie umiemy; widocznie pod nowym kierownictwem przybiera „Dziennik dla wszystkich“ i charakter nowy.

Sz. O. *Lukasz Kap. w Łemży* — Z przyjemnością i nadal wysyłać będziemy. Za życzenia, Oplątek, modlitwę i słowa, których doprawdy nie jesteśmy godni, — zasylamy z głębi serca; Bóg zapłać!

Sz. Ks. *Prof. M. Ciesielski w Częstochowie*. — Obydwa egzemplarze „Roli“ będą obecnie opłacone po 1 Lipca 1904 r. Za życzenia oraz przyrzeczenie modlitwy na intencję naszą, z głębi duszy dziękujemy.

Sz. Ks. *St. Głubicz-Rokossovski w Uszmirzu*. — I owszem, zgodnie z życzeniem Szanownego Księdza Proboszcza, odpowiadamy najzupełniej szczerze: „Rola“, względnie do kosztów wydawniczych, cyfry abonentów (na szerokie masy nigdy liczyć nie może) i całego tego nakładu pracy, jakiego ona wyjątkowo wymaga, jest pismem raczej za taniem, aniżeli za drogiem. Wydatek zaś na opłatę, w stosunku do prenumeraty rocznej, dwóch kopiejek dziennie — z jakimś drobnym ułamkiem, nawet ludziom bardzo skromnej zamożności, różnicy w ich budżecie domowym czynić chyba nie może. Musi ona przytem i materialnie stać na gruncie trwałym i zapewniającym jej niezależność zupełną. W każdym razie, za życzliwość raczy Sz. Ksiądz Proboszcz przyjąć podziękę najszczerzą.

Sz. Ks. *W. Godlewski w Zarembach*. — Adres „Czytelni dla wszystkich“: Smolna Nr. 17. Za życzenia dziękujemy stokrotnie.

Sz. Ks. *St. E. w Tykadłowie*. — Żarzący, o jakich Szanowny Ksiądz Dobrodziej wspomina, mogą czynić ci tylko, którzy albo „Rola“ nie czytują wcale, albo z zasady są jej wrogami. Naturalnie wszelkie fakta i objawy dodatnie w życiu naszym społecznym zaznaczamy najchętniej, gdyż jest to najprostszym obowiązkiem pisma. Fakt jednak o którym mowa w liście znaczenia ogólnego nie ma; a jeśli kwalifikowały się do publicznego podniesienia, to tylko w takim razie, gdyby pieniądze które wydane być mają na „obiad pożegnalny“, obrócone zostały na cel związany z jakimś ogólniejszym pożytkiem gminy, w której pan G. urząd swój chlubnie sprawował. Przepraszamy przeto najmocniej, ale z korespondencyi łaskawie nadesłanej skorzystać nie możemy.

P. *Kap. Cejzyk w Grodnie*. — Ani w Lipcu, ani w Sierpniu r. b. nie nie otrzymaliśmy; „Rola“ przeto będzie opłaconą obecnie po 1 Stycznia r. p. — o czem, stosownie do życzenia, mamy zaszczyt niniejszem Sz. Pana powiadomić.

P. *J. Tuszyński w Orszymowie*. — Do opłaty półrocznej przypada nam jeszcze kop. 50, o nadesłanie których uprzejmie prosimy.

P. *J. Kazimierski w Kocierzowie*. — Po nadesłaniu jeszcze rb. 1 — będzie Sz. Pan miał „Rola“ opłaconą za cały rok przyszły.

P. *Severyn Smoczyński w Hocku*. — Rb. 1 na chleb dla ubogich S-go Stanisława Kostki; rb. 1 dla Biura nędzy wyjątkowej; rb. 1 na budowę kościoła Zbawiciela w Warszawie otrzymaliśmy — i z odbioru niniejszem kwitujemy.

P. *J. Rządowski w Dąbrowie*. — Rb. 2 na budowę kościoła Zbawiciela w Warszawie otrzymaliśmy.

P. *Kotarski w Świątkach*. — „Czytelnia dla wszystkich“ (Smolna Nr. 17).

P. *Wal. w Warsz.* — Z powodu Świąt, numer dzisiejszy musiał być o parę dni wcześniej przygotowanym i wyekspedowanym. Obrone przeto szewców-chrześcian wobec zarzutów poczynionych im w piśmie wiadomem, byliśmy zniewoleni odłożyć do N-ru przyszłego.

P. *T. Sk. w Warsz.* — Z tej samej przyczyny o której wspominały w odpowiedzi poprzedniej, — sprawozdanie z ogólnego zebrania członków Warsz. Tow. Dobroczynności zamieścimy w numerze przyszłym.

OFIARY.

Na Stacye Męki Pańskiej w Częstochowie

(w myśl ks. G. Augustynika)

Ks. A. Dambrowski z par. Degucie rb. 2; Pulkownik Witkowski z Wołokonska rb. 2; D. Szafruga rb. 2.

Do Nru dzisiejszego, dla prenumeratorów z prowincyi, dołącza się prospekty: „Gazety Warszawskiej“ i tygodnika: „Naokoło świata“.

REKLAMY.

DYWANY

Dla tego najtaniej!

Salonowe i kościelne, portjery, firanki, serwety, kapy, kołdry, chodniki, plusze, gobeliny i t. p. 930-26-15

☛ **że na 1-em piętrze**

Henryk RADECKI

☛ **Marszałkowska 112 róg Chmielnej, I-sze piętro.** ☛

Nowa czytelnia otwarta przy rogu ulic: **Marszałkowska Nr. 116 i Złotej Nr. 8.** 1112-2-2

W Tyszowcach, powiecie Tomaszowskim, gub. Lubelskiej jest do sprzedania zaraz

Sklep chrześcijański

kolonialno-spożywczy z prawem sprzedaży ruskich win. Sklep egzystuje od 1892 r. przynosząc b. dobre zyski. Kapitał potrzebny około 3000 rub. **Adres: Tyszowce** (poczta w miejscu) gub. Lubelska. *J. Łuczynski.* 1090-1-3

LECZNICA CHORÓB ZĘBÓW i JAMY USTNEJ

Marszałkowska 109, róg Chmielnej.

Przyjęcia od 9^{1/2} rano do 9 wieczorem codziennie. Dyżury nocne. 1025-10-7



Skład
Fabryczny



Ceny fabryczne.

E. UNIERZYSKI

Wyroby Skórzane, Kufry,
Torby, Walizy, Nessesery, Teki
i t. p. 1113-3-1
Chmielna Nr. 3, róg Nowego-Światu.

„Zakład leczniczy chirurgiczno-ginekologiczny
z oddziałem dla położnic“

Doktorów: Anteckiego, Cykowskiego, Kossobudzkiego,
Laskowskiego, Leśniowskiego, Ryłki, Sławińskiego,
i W. Żurakowskiego,

w Warszawie, ul. Boduena Nr. 5

telef. № 3083, 1118-3-2

przyjmuje na pomieszczenie stałe zarówno mężczyzno
jak i kobiety za opłatą 1^{1/2} do 5 rb. dziennie.

Przy zakładzie **Ambulatoryum.**

OGŁOSZENIA.

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

Henryka Zydok

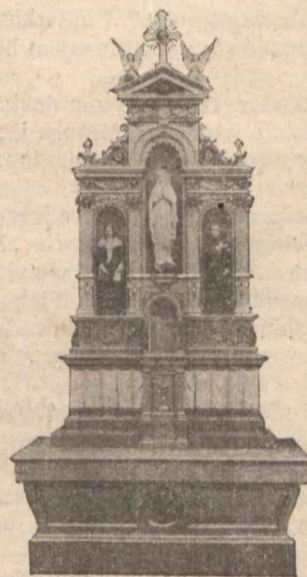
Posiada znaczny wybór pomników z granitu,
marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, ta-
bllice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane
w zakres kamieniarstwa wchodzące. (39-52-43)

Dzika 51.



Dzika 51.

Dzika 51.



**SPECYALNY ZAKŁAD
Robót Kościelnych
M. Kroczeńskiego**

w Warszawie

Marszałkowska Nr. 56.

Budowa Ołtarzy, Ambon,
Chrzcielnic, Konfesyjonałów
stall, feretronów mebli w Za-
krystkach i wszelkich sprzętów
kościelnych

Wobec licznej konkurencyi
mam zaszczyt zapewnić W. W.
Duchowieństwo i osoby intereso-
wane, że konkuruję nie tylko ce-
nami ale solidną i artystyczną
pracą. 1089-26-5

BOLESŁAW KOCHANOWICZ Zakład Przewozowy
w Warszawie, **Belańska 3,**
(Hotel Lipski)
Załatwia wszelkie przewozy mebli i towarów, jak również
Opakowania i przeprowadzki. 1108-21-2

ODZNACZENIE
Towarz. Sztuk Pięknych
w Królestwie Polskiem

ZAKŁAD

MEDALE
z Wystawy Przemysłowej
w Warszawie w 1885 r.

ARTYSTYCZNO-KOŚCIELNY Wł. Stadnickiego

Ogrodowa 44 w Warszawie 1047-12-5

Wykonywa roboty jakoto:

Oltarze, ambony, konfesjonały, Figury, rzeźby i t. p. W zakładzie moim egzystującym od roku 1885 wykonano bardzo wiele poważnych robót do kościołów i pałaców. Za wykonanie których otrzymałem chlubne podziękowania i świadectwa. Roboty wszelkie wykonane są sumiennie, artystycznie z całą akuratanością z drzewa wyborowego i suchego. Posiadamy figury gotowe i feretryny.

Ceny przystępne.

Ogrodowa 44



Fabryka Kapeluszy i Czapek

KAROLA FICHTNERA

al. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie
poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach,
oraz Czapki oficerskie, cywilne i sportowe.

Ceny umiarkowane

3 MAZOWIECKA 3

2-gie Tow. Pożycz.-Oszczędn.

Wydaje pożyczki na 9% rocznie.

Przyjmuje oszczędności na **WŁADY**, płaci:
za natychmiastowem wypowiedzeniem . . . 2 1/2%
za 7-io dniowem wypowiedzeniem 3 1/2%
na 3 miesiące 4 1/2%
na 6 miesięcy 5%

Na rok lub dłużej, stosownie do umowy.

Wkłady, na mocy **Ustawy**, są wolne od **marek**, a procenty od **podatku dochodowego**.

3 MAZOWIECKA 3

Pracownia i Magazyn
WYROBÓW
GALANTERYJNO-SKORZANYCH
i Przyborów Podróżnych

Wacława Pińczuk

istniejące w Warszawie przy ul. Elektoralfiej
przeniesione zostały na ulicę Orłą Nr 1-3
(róg Elektoralfiej).

Posiada w wielkim wyborze: **Kufry, Walizy, Torby, Nessesery**, różnego rodzaju **Teczki, Portmonetki, Poreygary, Portfele** adwokackie, **Tornistry**, i **Paski urzędniowskie, Albumy** do fotografii, a także przyjmuje obstalunki i reperacje. Roboty uskutecznia akuratanie po cenach bardzo niskich. 1037-5-5

Skład Herbaty i samowarów
T. STANISŁAWSKIEGO

w Warszawie
w Gmachu Teatralnym Senatorska Nr 21/476a
pierwszy sklep od Nowo-Senatorskiej

połącza:

Herbatę aromatyczną własnego opakowania jak również firmy K. i S. Popowa.
Wielki wybór **samowarów** mosiężnych tombakowych i niklowanych z najlepszych Tulekich fabryk.
Najlepszy **bulion Ukrainki** zawsze świeży w cenie Rb. 1. 20-60. i 2. ruble za funt. **buljon Rossyjski** po 60 kop. za funt.
Kalosz gumowe Petersburskie; buty filcowe do podróży polowań. 1100-6-4

Najtaniej! Oryginalne Maszyny do szycia
KOMPANII KEMPISTY

do po 25 rubli.
ZA GOTÓWKĘ I NA RATY.
Sprzedaż bez agentów.

UWAGA. Wobec tak niskiej ceny, Publiczność może nadal uniknąć żydowskiej tandety, — nabywając maszyny



Kompanii Kempisty

W WŁASNYCH MAGAZYNACH

Warszawa

Nowo-Senatorska Nr. 8.

Lublin

Krakowskie-Przedmieście 196/6.

Kielce 1123-52-1

Duża Nr. 15.

Marka fabryczna zatwierdzona w departamencie. Gwarancja na 5 lat. — Warsztaty mechaniczne przy każdym magazynie, prócz głównych warsztatów w **Warszawie, Mazowiecka 10.**



Fabryka
FORTEPIANÓW

i **PIANIN**

T. Barszczewskiego

ulica Koszykowa № 38.

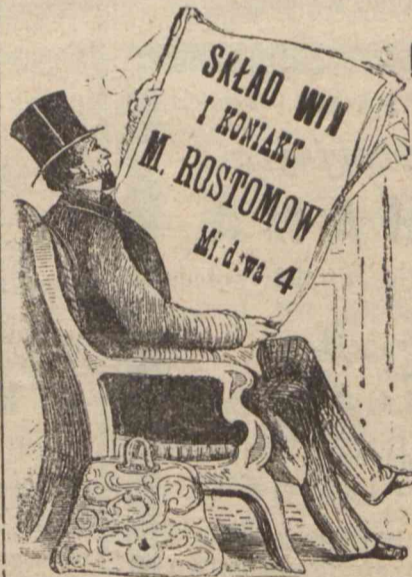
Przyjmuje się strojenie i reperacje. 1030-6-5

ZAKŁAD GALWANICZNY

K-ntego SZYMONIAKA

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 71.

Przyjmuje każdą robotę w zakres galwanizatorstwa wchodzącą, t. j.: **złocenie, srebrzenie, oksydowanie i odnawianie** wszelkich wyrobów platerowanych, oraz **aparatur kościelnych** jako to: **Monstranoyj, Kielichów, Żyrandoli** i t. p. Reperacje i dorabianie brakujących części, uskutecznia dokładnie i tanio. 996-12-9



POLECA

Na nadchodzące Święta

WINA

Krymskie, Kankazkie

i Węgierskie

KONIAKI

Krajowe

i zagraniczne

oraz

LIKIERY

i

ARAKI.

1109-1-1

ZNANA FABRYKA ORGANÓW

dawniej **HENRYK HARTMAN**

obecnie Synów **BRACI HARTMAN**

Przeniesiona została z ulicy Senatorskiej Nr. 31 na ulicę **Bednarską Nr. 10**

do własnego domu

Budujemy **Organy nowe** najnowszym systemem oraz uskuteczniamy **wszelkie reperacje**. Ceny b. przystępne, warunki dogodne, polecamy się **J. J. W.W. Proboszczom i Administracjom parafii.** 1011-13-3

BRACI KOPIEŃSKICH KOŚCIELNE I SALONOWE
 HOŻA Nr. 45, telef. 1789. **MAGAZYN FABRYCZNY** NOWY-SWIAT Nr. 37, telef. 2190. 9-6-26 20
 WYKONYWA PRZEDMIOTY

Towarzystwo Akcyjne Fabryki Wyrobów Żelaznych

MEBLE ŻELAZNE

TOW. AKC. WYROBÓW METALOWYCH

WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka

SKŁAD FABRYCZNY WIERZBOWA N°3 FABRYKA MOKOTOWSKA N°3

KONSTRUKCJE ŻELAZNE

WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka

własne sklepy zaopatrzone w wielki wybór towaru.

Warszawa Wierzbowa № Mokotowska 3.

Łódź Piotrkowska 68.

Petersburg Newski 42.

921-38-38

ŁÓŻKA metalowe z najnowszymi higienicznymi materacami, **wózki** dziecięce, **łodownie** pokojowe, **wanny** i **wyroby blacharskie**. **ŁÓŻKA** szpitalne, **STOŁY** operacyjne i urządzenia dla szpitali.

Zawiadamiam, że Szkole Realnej siedmioklasowej Wojciecha Górskiego Hortensya 2. przyznane zostały **Prawa Szkoł realnych rządowych dla wszystkich klas.**

Wakanse są we wszystkich klasach, obecnie przyjmują się tylko uczniowie wyznania chrześcijańskiego. 1122-2-1
Dyrektor Szkoły Baran-Butowicz.

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanteryi

A. Nipaniec

Warszawa, Graniczna 16.

zaopatrzuje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypłania spieszenie, gwarantując dobroć towarów. 107-52-25

Co to jest **CHROMOLIN?**

Chromolin najlepszy i najtańszy płyn. Konserwuje obuwie, daje połysk wyrównujący lakierowi, bez użycia szcetek. Nie brudzi ubrania. Żądać wszędzie. 993-10-9

Fabryka i Skład 913-11-11

Przedmiotów Dewocyjnych

P. BITSCHANA

Warszawa, ul. DŁUGA 51, poleca

Figury M. Bosk.
Figury Chrystusa
Figury Świętych
Feretrony
Krzyże. Nagrobki
Latarnie
Lampiarze
Lichtarze
Żyrandole
Zachęszce
Żłobki komplet

Monstrancje
Kielichy
Puszki do Komunii
Obrazy. Obrazki
Transparenty
Kapliczki do I-ej Kom.
Różańce
Medaliki złote, srebr.
Książki do Nabożeństwa
Stacye metal., terracot.
Dzwony, dzwonki

Napisy dla kościołów.

ANTONIEGO CELICHOWSKIEGO

Pedagogiczne wydawnictwa:

1. Nauka Czytania i Pisania, opracowana według najnowszych wymagań pedagogicznych, wydanie XXIII; za egz. z katech. i bez katech.
2. Przyjaciel Dzieci (rodzaj Wypisów) książki do czytania dla starszej dziatwy i użytku szkolnego. 1121-2-1

ORGANY KOSCIELNE

restauruje i buduje najnowszym systemem. Ceny możliwie niskie. Wykonanie sumienne. 1058-20-7

Stanisław Szyszkiewicz

w Warszawie, ul. Krochmalna Nr. 75.

1 rb.
kwartalnie
z przesyłką
pocztową
1.25 kop.

Kronika Rodzinna

1 rb.
kwartalnie
z przesyłką
pocztową
1.23 kop.

1119-3-2

Tygodnik Popularny, Obrazkowy, Religijno-Społeczny, dla rodzin katolickich

Redagowany przez księdza Hipolita Skimborowicza. „Kronika” jest przyjacielem, doradcą, opiekunem, powiernikiem polskich, religijnych gniazd rodzinnych.

Główne zadanie „Kroniki”: stać na straży rodziny i bronić interesów chrześcijańskich przed zalewem żydowskim, oraz dostarczać rodzinom pożytecznej po pracy rozrywki.

Księgarnia „Kroniki Rodzinnej”

usiłuje stworzyć środowisko wydawnictw katolickich, treści religijnej, naukowej i społecznej.

Chee być głównym źródłem dla nabywających wszelkie przedmioty dewocyjne i liturgiczne, jako to: krzyżyki, różańce, medaliki, obrazy, obrazki, książki do nabożeństwa, brewiarze, mszały, kanony, itd, które to przedmioty stale posiada na składzie. Katalog wysyła bezpłatnie.

Wszyscy roczni i półroczni odbiorcy „Kroniki Rodzinnej” otrzymają bezpłatnie

Kalendarz „Kroniki Rodzinnej na rok 1904.

Kalendarz „Kroniki” obok innych działów, zawierać będzie nowość pożądaną: wykaz firm tylko chrześcijańskich z opisem szczegółowym ich działalności, w imię hasła: **Popierajmy przemysł i handel chrześcijański.** Cena kalendarza 60 kop.

1 rb.
kwartalnie
z przesyłką
pocztową
1.25 kop.

Adres Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 6, „Kronika Rodzinna”

Telefon № 1595.

1 rb.
kwartalnie
z przesyłką
pocztową
1.25 kop.

NAJOBSZERNIEJSZE I NAJBARDZIEJ ROZPOWSZECHNIONE PISMO POLSKIE DLA KOBIET

„BLUSZCZ“PISMO TYGODNIOWE DLA
KOBIET, POD REDAKCYĄ**MARYANA GAWALEWICZA**WYDAWCA **PIOTR LASKAUER.**

Treść pisma stanowią: Artykuły o wychowaniu i życiu rodzinnem. Powieści, poezye i dramaty, przeglądy ze społecznego życia Warszawy, korespondencję z kraju, cesarstwa i zagranicy, sprawozdania z dziedziny sztuki plastycznej, życiorysy znakomitych ludzi, przeglądy teatralne, rozbiory muzyczne, wiadomości z medycyny popularnej. **Feljetony** co tydzień na zmianę pisane przez:

— **Maryana Gawalewicz, Kazimierza Glińskiego i Artura Gliszczyńskiego:** —
Kronika działalności kobiecej na polu pracy społecznej, literatury, sztuki i przemysłu.

Dodatki powieściowe w formie książkowym.

Przy każdym numerze „BLUSZCZU“ wychodzi:

Dodatek obejmujący bogaty dział ubiorów kobiecych, dziecięcych i gospodarstwa domowego.

Wielki arkusz Ryciny kolorowane najświeższej mody

tablic kroju

co drugi numer.

W dodatku gospo-
darskim podawane są

Sekrety i przepisy gospodarskie

przez doświadczoną gospodynię podawane.

Wszystkie prenumeratorki całoroczne otrzymają po **znacznie niższej cenie**, jako premium niezmiernie zajmujące nowe i oryginalne opracowane wydawnictwo p. t.

— **„KOBIECIA WSPÓŁCZESNA“.** —

Spory tom o 20—25 arkuszy druku obejmie źródłowe studia i rozprawy najcelniejszych autorów polskich o stanie i działalności kobiet na wszystkich polach pracy społecznej.

Powyższego dzieła cena księgarska wynosić będzie **rb. trzy**; wszystkie całoroczne prenumeratorki „BLUSZCZU“ będą mogły nabywać za **rubla**, t. j. za trzecią część ceny sprzedażnej w handlu.

Oprócz tego przysługują im prawo nabywania **za połowę ceny**, czyli za **rubli pięć** zbytkownego wydawnictwa p. t.

— **„Album sztuki polskiej“** z tekstem H. Piątkowskiego art. mł.

Zawiera ono 200 artystycznych reprodukcji, odbitych na oryginalnym papierze angielskim, z obrazów najznakomitszych naszych malarzy. Cena księgarska wynosi **rubli dziesięć**, dla prenumeratorek całorocznych „BLUSZCZU“ **rubli pięć**. — Wydawnictwo to może być ozdobą każdej biblioteki i salonu. — Na wytworną oprawę należy doliczyć 1 rb 50 kop, za przesyłkę pocztową i opakowanie dolicza się 1 rb. — **Warunki przedpłaty. W Warszawie:** miesięcznie kop. 60, kwartalnie Rb. 1 kop. 80, półrocznie Rb. 3. kop. 60, rocznie Rb. 7 kop. 20 **Z przesyłką:** kwartalnie Rb. 2 kop 50, półrocznie Rb. 5, rocznie Rb. 10.

Dla uniknięcia reklamacyi prenumeratę najlepiej nadsyłać wprost do

Administracyi „BLUSZCZU“. Nowy Świat 41, w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie.

1106—3—3

— **Złoty Medal w 1903 r.** —

Za elegancje i trwałe wyroby: **Kufrow, Waliz, Toreb i Nesseserów** oraz: ogromny wybór w najlepszym gatunku **Kalosz gumowych, Palt i Peleryn** nieprzemakalnych, **Burek Stawuckich, Butów filcowych** i wołokowych, **Butów futrzanych** na nogi, **Kalosz wołokowych**, niezbędne do konfesjonału i podróży, **SERDAKÓW, Skór łosiowych** na prześcieradła, **Ubrań zamieszowych jelonkowych** i łosiowych, **Kaftanów, Koszulek i Kalesonów** wełnianych, **Pledów, Kołder, Der, Czapek, Rękawiczek** ciepłych. **Przyborów podróżnych i gumowych**

1024—13—12

otrzymała firma:



J. ROKICKI i S-ka

Warszawa **Nowy-Świat 53 i Nowo-Senatorska 1, (Hotel Rzymski).**

Cennik na żądanie gratis. Wysyłamy za zaliczeniem.



— **CENY FABRYCZNE.** —

**OSTATNIA
NOWOŚĆ!!!**

SPINKI do MANKIETÓW i SZPILKI do KRAWATÓW z PORTRETAMI
(na prawdziwej emalii):

**MICKIEWICZA, SŁOWACKIEGO,
KRASIŃSKIEGO, SIENKIEWICZA i PRUSA**

jak również: Wszelką bieliznę męską gotową i na zamówienia, Krawaty najgustowniejsze, Kamizelki pikowe,
Wyroby trykotowe ciepłe, Skarpetki i t p artykuły

1083—6—6

poleca **WACŁAW SUŁKOWSKI**

Fab. i Magazyn bielizny wyłącznie męskiej
(CHEMISERIE SPÉCIALE)

Warszawa **5, Bielańska 5** wprost Daniłowiczowskiej.

WYROBÓW SREBRNYCH BRACI HEMPEL
 1103-4-4
 Roboty Koscielne, oraz Złocenie i Reperacye.
 Ceny ściśle fabryczne.

Skład Papieru
 Materiałów piśmiennych, rysunkowych i Towarów galanteryjnych
 p. f.
WŁADYSŁAW BEDNAWSKI
 przy ulicy Miodowej Nr. 2,
 filja: Praga, Targowa 35,
 Zaopatrzone zostały w wielki wybór przedmiotów odpowiednich na nadchodzącą
GWIĄZDKĘ
 oraz poleca wydane swoim nakładem na 1904 rok
 Kalendarz kartkowy do zywania.
 Kalendarz terminowy tygodniowy.
 Kalendarz ścienny biurowy.
 Kalendarz ścienny ozdobny.
 Podkładka do pisania z kalendarzem terminowym.



J. LIJEWSKI I S-KA
Warszawa. 8. Krakowskie-Przedmieście 8.
 Przysięgli dostawca win kościelnych.

POLECA:
Wina Węgierskie

począwszy od lekkich, stołowych, do bardzo starych wytrawnych i maślaczy na beczki, baryłki i butelki, a posiadając zapasy dawniejsze, odstępuje na beczki po cenach przystępniejszych, niż obecnie na Węgrzech. Na życzenie wysyłamy wina z piwnic naszych wprost z Węgier.

WYCIĄG Z CENNIKA. Wino **Węgierskie Mszalne**: na butelki po rb. 1 kop. 15 za butelkę; na baryłki, zawartości nie mniej 2-ch garncy po rb. 5 kop. 75 za garniec; na beczki zawartości około 135 litrów—po rubli 1-0 za beczkę. Wino **Krymskie Mszalne**, na szczepach węgierskich, na butelki po kop. 70 za butel., na baryłki, zawartości nie mniej 3-ch garncy po 3 rb. 50 kop. za garniec; na beczki, zawartości około 32-ch garncy po rb. 95 za beczkę. Dla chorych i rekonwalescentów skład posiada specjalne gatunki win leczniczych, tak łagodnych Maślaczy i Tokaji, jakoteż wytrawnych od rb. 2 do 20 i wyżej jeszcze. Wszelkie gatunki win zagranicznych, jak: Reńskie, Francuskie, Włoskie, Hiszpańskie, Portugalskie, Afrykańskie z przyładką Kapu, Greckie; likiery wszystkich gatunków i marek, stare Słiwo-wice, Starki, Litewki, Miody Staropolskie: Hetmańskie. Portery i Piwa Angielskie. Skład zaopatrzone jest również w do-bór towarów kolonialnych i delikatesów, oraz wszelkich konserw w najlepszych gatunkach po cenach ogólnie przyjętych.

W celu zapobieżenia licznym naśladownictwom Win Mszalnych, zwracamy uwagę Sz. Klijehteli na umieszczoną odbitkę etykiety. Wysyłka do wszystkich stacyj kolei żelaznych i przystani wodnych w Królestwie i Cesarstwie za zaliczeniem. Cenniki na żądanie wy-syłamy franco i gratis. 1068-5-4

OPAŁ TANIEJ!

Warszawskie Zakłady Gazowe

od 1-go listopada r. b. **powtórnie zniżyły ceny swego koksu.** Od powyższej daty cena koksu grubego wynosi za hektolitr (0,78 korea) bez odwózki

kop. 50

Za odwózkę w całych i pół furach dopłaca się kop. 6 od hektolitra.

Obstalunki przyjmują obie gazownie: na ul. Ludnej i na Czystym, oraz Zarząd gazowni na ul. **Senatorskiej 8.** Prócz tego w składach koksu na Sewerynowie 12, Chmielna 6 i na Pradze, Grochowska 44, oraz w obu gazo-wniach na ul. Ludnej i na Czystym, dla wygody publiczności urządzone **drobną sprzedaż koksu na miejscu po półhektolitra.** Półhetolitr koksu grubego kosztuje w tych miejscach **kop. 28,** a łamanego **kop. 30.** 1101-4-3



"ANGELUS"

Jedyny egzystujący mechan Wirtuoz-
 fortepianista, który daje następujące
 kombinacje dźwiękowe:

- Fortepian (piano) solo,**
- Organy solo,**
- duet fortepian i Organy**

Osoby zupełnie niemuzyczne są
 w stanie wykonywać na Angelusie
 najbardziej skomplikowane kom-
 pozycje z wszelką expressją.

Angelus przystawiony do pianin „**Crown**“ wydobywa automaty-
 cznie dźwięki „Harfy-Mandoliny“, Cytry i t. p.

Cena od Rub 50 do 750. Wylączność firmy

HERMAN i GROSSMAN

(Petersburg) **Warszawa, Mazowiecka 16.** (Moskwa)
 Ilustrowane broszury i katalogi nut bezpłatnie.

Wielki wybór melodykonów amery- kańskich

I. Estey & Cie.

№ 80.	5 oktav 1 gr.	6 rej.	(61 gl.)	160.
82.	5 " 2 "	10 "	(122 ")	200.
84.	5 " 2 "	11 "	(122 ")	225.
85.	5 " 2 "	11 "	(122 ")	250.
88.	5 " 2 1/2 + 1/5 gr.	14 "	(168 ")	375.
92.	5 " 4 1/5 gr.	18 "	(275 ")	425.
96.	5 " 4 1/5 "	18 "	(257 ")	600.
98.	5 " 4 1/5 "	18 "	(257 ")	650.

D.W. Karn.

№ 5i.	5 oktav 1 gr.	7 rej.	(61 gl.)	150.
53.	5 " 1 "	10 "	(61 ")	165.
52a.	5 " 1 1/2 "	11 "	(94 ")	185.
55.	5 " 2 "	13 "	(122 ")	225.
56.	5 " 2 1/2 "	14 "	(135 ")	250.
57.	5 " 2 1/2 "	15 "	(168 ")	275.
58.	5 " 3 1/5 "	17 "	(216 ")	300.
60.	5 " 4 "	21 "	(244 ")	425.

Senatorska 10.

PIANOLA



Najnowszy
amerykański
udoskonalony
Aparat
„The Aeolian Company
New-York“.

Między innymi znakomitymi artystami odzywa się o nim z zachwytem nasz mistrz **I. I. Paderewski** w swym liście, którego „**fac simile**“ posiadamy:

„...Z prawdziwą przyjemnością donoszę, że ostatni Ich wynalazek „**Pianole**“ uważam za rzecz genialną. Zdziwiałem jest, widząc ten niewielki przyrząd w działaniu, wykonywający arcydzieła literatury muzycznej z biegłością, jasnością i szybkością, jakiej żaden wirtuoz, choćby największy, osiągnąć nie jest w stanie i t. d

(podp.) **I. I. PADEREWSKI.**

WYŁĄCZNA REPREZENTACYA

Gebethner i Wolff

Krakowskie-Przedmieście 17.

Tamże: Skład Fortepianów, Pianin, Aeolian i Organów 108-16-7

C. ROZALINI i S-ka

Marszałkowska 85 w Warszawie
Specjalny magazyn wyrobów cukierniczych
najcelniejszych fabryk w Państwie.

Poleca na sezon bieżący:

Znakomitej dobroci
Czekoladki (praliny);
z kremem malinowym
„ ponczowym
„ pistacjowym
„ poziomkowym
z likierem wiśniowym
„ rumowym
„ maraskinowym

Mignon
Grillage
Batony Imperial
Batony à la Crème
De dames
De princes
Orzeszki w czekoladzie
Orzechy włoskie w czekoladzie
Estampe
Langues de chats
Facons
Bomby
Figury
Noiset
Oriental
Marengo i t. p.

Marmolady:

Jableczne
Morelowe
Truskawkowe
Malinowe
Poziomkowe
Jarzębinowe
Pomarańczowe

Wielki wybór karmelków miękkich z nadzieniem i bez nadzienia, od 30 kop. funt.

Biażkopyfki i cukierki i argielskie.

Owoce krymskie osmarzane.

Kijowskie konfitury suche.

Monpanse, Kompoty, Konfitury, Soki i t. p.

Ceny fabryczne. Dostawa 3 razy tygodniowo.

Cytrynowe
Ananasowe
Sliwkowe
Gruszkowe
Porzeczkowe
Deserowe
Rumowe
Patty i inne.

Pasty przekładane:

Owocowe
Cytrynowe
Jableczne
Morelowe
Rżewskie
Z czarnych porzeczek
Jarzębinowe
Ananasowe
Migdałowe
Orzechowe
Ponczowe i t. p.

Chałwy:

Orzechowe
Migdałowe
Waniljowe
Czekoladowe
Pistaciowe

Rachat-Łokumy:

Różanny z konfiturami
Ananasowy
Rumowy
Bananowy
Pistacjowy
Malinowy i inne.

NAJTAŃSZE Składy i Pracownia **BIELIZNY**
Damskiej, Męskiej i Dziecinnej

MODZELEWSKA

Chmielna 11 — Bielańska 9 (hotel Paryzki)

poleca wielki wybór trwałej i eleganckiej bielizny **Szlafroki, bluzki, kołdry, wyprawki** szkolne. Ceny konkurencyjne niskie.
Znaki gratis. 1000 32-15

Przyjmuje do roboty wszelką bieliznę, koszule począwszy od 20 kop.



Organy kościelne

A. HOMAN

W WARSZAWIE 971-13-8

Krakowskie-Przedmieście 2.

BLACHE MIEDZIANA

na pokrycie dachów,

WIEŻ KOŚCIELNYCH I KAPLIC

wyrabia Fabryka wyrobów z żelaza i miedzi w **Konieczpolu**,
gub Piotrkowska.—Ostatnia stacya dr. żel. Warszawsko-Wie-
deńskiej—**Kłomnice**. 119-52-37

Poczta i Telegraf w **Konieczpolu**.

E. MIESZKOWSKI

Nowy Świat 53

poleca:

Wielki wybór kapeluszy i czapek, męskich, jak krajowych tak i zagranicznych. Specyalność kapelusze i czapki dla W. W. Księży. Pracownia własna. 1120-11-2

CUKIERNIA 1091-12-2

St. OSTROWSKIEGO

Marszałkowska 63, róg Pięknej.

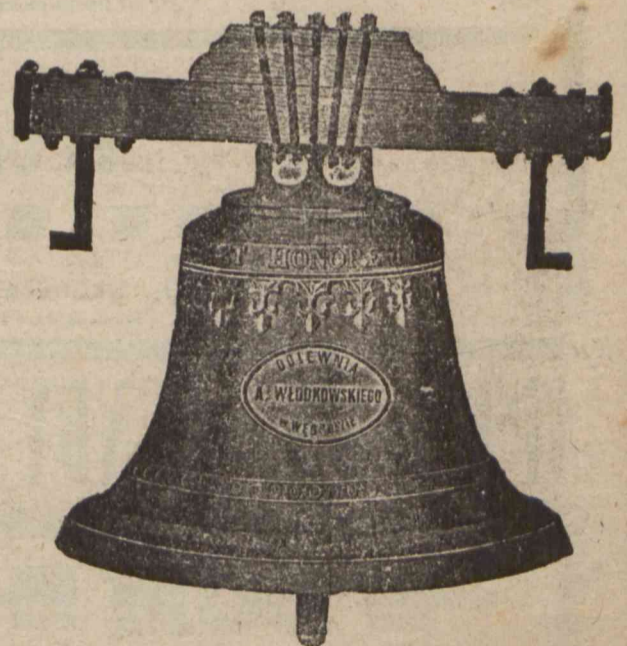
6 Bilardów.

Telefon Nr. 3033.

ODLEWNIA DZWONÓW

A. Włodkowskiego

W WĘGROWIE.



Odlewa nowe dzwony

i przelewa pęknięte.

Nowy system okucia. 955-6-

WINA

i
Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnie i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warsza-
wie i na Prowincyi.

331-52-9
GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Tomasz Zaniewicki.

Warszawa, *Senatorska № 19* (w podwórzu)
Telefonu № 1389. Egzystujący od 1895.

*Hurtowy Skład Win Krymskich
Kaukaskich i Bessarabskich*

Sprzedaż na butelki, baryłki i beczki. Cenniki i objaśnienia
wysyła się na żądanie franco i gratis.

Jako specjalność firma poleca wina białe naturalne
do użytku kościelnego. 222-52-20



Uznane za
Najlepsze KAWY Palone

w oryginalnem obanderolowanem opa-
kowaniu w 1/11, 1/2, 1/4 i 1/8 funta, poleca

IMPORT KAWY

L. B. JANKIEWICZ

Warszawa.

Sprzedaż detaliczna we wszystkich
handlach kolonialnych w Warszawie
na prowincyi i Cesarstwie. 896-52 40



Bardzo Rupturowe własnej konstruk-
cyi, Pończochy elastyczne, Narzędzia
lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzy-
twy, Nożyczki, Noże **W. ŁADA**

Brak-Przedmieście **№ 24** obok uniwersytetu.
250 Setki podziękowań. 52-18

Specyjalny Skład Win do Ofiary Mszy Świętej

BOMUALDA LESIUSZA

W WARSZAWIE
№ 66. ul. Krakowskie-Przedmieście № 66.

Cenniki na żądanie wysyłam franco.

982-13-13

APTEKA K. WENDY

45. Krakow. Przedm. 45

w Warszawie.

Wszelkie najnowsze
środki lekarskie,

wody mineralne,

351-26-5

wina lecznicze

DOM

KAZIMIERZ JASIŃSKI

w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego.

BANKOWY

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcji i monet zagranicznych.
Przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracja pożyczek premiovych
wszystkich trzech emisji. — Konwersya w Towarzystwie Kredytem
Miejskiem. — Wszelkie tranzakcyje w zakres bankowy wchodzące.

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński**

Дозволено Цензурою — Варшава 8 Декабря 1903 г.

Druk Acyjnego Towarzystwa Wydawniczo-Drukarskiego „WIEK“ w Warszawie Nowy-Swiat 61.



Zakłady Artystyczno-Kościelne

pod firmą

J. Szpetkowski i S-ka

w Warszawie,

Jerozolimskie Aleje 39.

829-52-48

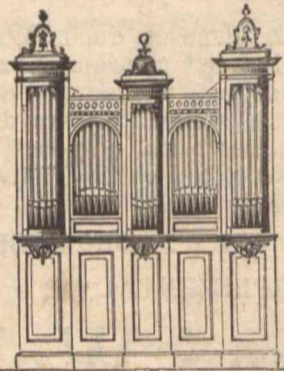
FABRYKI: { w Warszawie, Nowogrodzka 78.
w Poznaniu, św. Łazarza 2a.

Fabryka Organów

A. SZYMAŃSKI

Chłodna 34,

w Warszawie.



185-52-47

DOM BANKOWY

JAN DWORZYCKI I S-ka

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług
kursów urzędowych, wydaje przekazy na wszystkie ważniej-
sze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz My-
konywa wszelkie tranzakcyje, w zakres operacyj bankier-
skich wchodzące. **Assekuje** Pożyczki Premiowe wszyst-
kich trzech emisji najtaniej. 364 52-11

WIERZE W BOGA

A. WERYTUSA

opowieść na tle epoki pozytywizmu warszawskiego, wykazu-
jąca skutki roboty bezwyznaniowej. Duży tom o 400 str. Ce-
na 1 rub. 1069-6-5

Skład główny w Czytelni nowości Nowy Swiat Nr. 21.

Obuwie filcowe, Kalosze Petersb. — oraz
wszelkie przybory podróżne i galanterye
polecą **MAGAZYN**
Towar wyborowy. — Ceny fabryczne.
Sprzedaż Hurtowa i detaliczna.



DIAGNOSTYKA

1078-13-7

392-26-17